Nr. 9. Lwów — Piątek dnia 11 Stycznia. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszed. o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer zeszytu we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal. Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę miejscową przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce . . h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo . h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: św. Higiniusza | Młodzianków
Jutro: św. Honoraty | Anyzyi M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca. LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 7 min. 18; Zachód „ 3 „ 46. Długość dnia godzin 8 min. 28. Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Ruch przeciwwyborczy w Austryi.

Pod wrażeniem faktów, które się wyłoniły z agitacyi przedwyborczej do przyszłego „ludowego" parlamentu, zebrała się Rada państwa na swą ostatnią sesyę. Potrwa ona podobno tylko do 26 b. m., poczem nić historycznej przędzy, snuta przez tę Radę lat 40, urwie się na zawsze. Posłowie się czują ostatnimi Mohikanami. Mają przed sobą dużo do roboty. Usunięto wprawdzie mnóstwo z kopy wniosków nagłych, ale trzeba załatwić ważne przedłożenia rządowe: o polepszeniu finansowego stanu urzędników państwowych, o kongrui, o układzie z Lloydem, o różnych ekonomicznych sprawach, o „czystości" wyborów, o poselskiej nietykalności i wreszcie o niektórych zmianach w ustawie prasowej, bo i tę sprawę uważają pewne grupy poselskie za pilną. Musi więc Rada państwa już nie opracować, lecz tylko przepytlować spraw mnóstwo, musi być widownią przedwyborczych oratorskich popisów przy załatwianiu pozostałych wniosków nagłych, a tymczasem myśli ogromnej większości posłów tkwią w ich okręgach wyborczych, — w okręgach tak zmienionych i pod względem terytoryalnym i pod tym, że zgoła inne zastępy wyborców będą decydowały o mandatach, iż niepodobna nawet w przybliżeniu obliczyć, jakie kto ma szanse. Trudno przemysłowcom pogodzić się z myślą, że przedstawicielstwo izb handlowo-przemysłowych zniknie na zawsze; trudno powiedzieć, kto zdobędzie 91 nowych mandatów. Wszyscy wiedzą, co odchodzi w przeszłość, ale nikt nie wie, co natomiast powstanie. A fakta, które już się wyłoniły z agitacyi przedwyborczej, wróżą nie to, co przewidywano.

Przedewszystkiem nadzwyczajnie się rozwinął ruch socyalistyczny, a że jest bardzo głośny, burzliwy, występuje z ogromną pewnością siebie, przeto wydaje się niemal dominującym w obrazie usposobienia ogółu. Dlatego niejeden z tych, którym o nic więcej nie chodzi, jeno o mandat, pośpiesznie wytrzepuje ze swych przekonań wszystko, co w nich jest umiarkowanego, i co rychlej zabarwia się na czerwono. Inni, którzy nie zmieniają przekonań na zawołanie, rezygnują z ubiegania się o mandaty. Panuje zdanie, że połowa w drugiej lub trzeciej kadencyi — stosując się jakoś słowa, ale pierwszy „parlament ludowy" będzie wyrazem przypadkowości, czynników nieobliczalnych i ani trochę nie zdolniejszym do pracy od wygasającej Rady państwa. Kiedy uchwalano reformę wyborczą, najwięcej dbano o stworzenie równowagi między dwiema grupami narodowemi; przeciw dominowaniu solidarnej grupy słowiańskiej wznoszono wał niemiecko-włosko-rumuński i dlatego wszystkim krajom słowiańskim przyznano mniej mandatów. Nie uwzględniano dowodzeń, że solidarność słowiańska jest taką samą fikcyą, jak stałość sojuszu niemiecko-włosko-rumuńskiego. Dziś już nikt o tem nie może wątpić, że takie dwa bloki nie będą zrównoważone, ponieważ od jednego i od drugiego we socyalizm nie wiadomo ile mandatów, ale wiadomo, że w krajach niemieckich i napół niemieckich znacznie więcej, aniżeli w słowiańskich. Wystarczy tu dać mały przykład. Szląskowi austryackiemu przyznano 15 mandatów z tem obrachowaniem, że Niemcy będą mieli 9, Czesi 2, a Polacy 4, tymczasem dziś się okazuje, że socyaliści prawdopodobnie zdobędą tam 5 mandatów, a Niemcy 6, pomiędzy dzielą się stronnictwa narodowe i to niestety tak, że Polacy będą mieli tylko dwóch posłów. Prawdopodobnie więc powstaną trzy zasadnicze grupy w przyszłym parlamencie: dwie — rasowe, a trzecia socyalistyczna, obojętna dla spraw narodowych, a zdolna do przechylania szali na którą zechce stronę. Na cóż więc się zdało mozolne tworzenie narodowych „bloków!" Przesadną trwogą o swą przyszłość Niemcy być może dużo zaszkodzili państwu pod względem społecznym, a to tem dziwniejsze z ich strony, że właśnie niemieckie kraje, jako przemysłowe, silniej będą atakowane przez socyalistów od rolniczych słowiańskich.

Jeszcze innego zawodu doznali Niemcy i także Czesi, a raczej młodoczesi. Stronnictwa katolickie we wszystkich zachodnich krajach wchodzą w sojusz ze stronnictwem chrześcijańsko-socyalnem, luegerowskiem, które z Wiednia rozszerzyło się najpierw na Austryę Dolną, a potem na Górną, Styryę, Salzburg i Tyrol. Czescy katolicy na Morawach i w Czechach łączą się z czeskimi agraryuszami. W krajach niemieckich zagraża to liberałom i postępowcom, w krajach czeskich — młodoczechom.

Takie przedwyborcze widoki każą przypuszczać, że nowy parlament nietylko będzie demokratyczniejszy od teraźniejszego, ale też znacznie radykalniejszy. Wstąpią do niego nietylko nowi ludzie, ale także nowe dążności, a zgoła nie wiadomo, jak się one rozwiną w tak różnorodnem państwie, jak Austrya, i jakie mogą wytworzyć nowe prądy, naciskające na starą budowlę monarchii. „Demokratyzm — jak rzekł Draper — zużywa zasoby przeszłości, ale na przyszłość nic nie odkłada, nic nie buduje dla następnych pokoleń". Tę prawdę widzą dziś przed sobą wszyscy — zwłaszcza Niemcy — i dlatego w Radzie państwa, która się zebrała na ostatnią sesyę, panuje zobojętnienie.

Problemat rosyjski.

Bardzo znany deputowany angielski, słynny w swej ojczyźnie publicysta Dillon zamieszkał przed trzema laty w Rosyi, aby gruntownie wystudyować jej położenie i orzec, czego Anglia musi oczekiwać od przeobrażonego państwa carów. Z pośród Anglików nie on jeden tak zrobił, ale on jeden jest naukowo ogromnie przygotowany do tak trudnej pracy. Teraz w londyńskim miesięczniku *Fortnightly Review* pojawił się owoc jego badań, rozprawa pod tytułem „Problemat Rosyjski. Czy możliwe są dane „zagadki?" Z tej pracy wyjmujemy następujący urywek:

„Socyalna demokracya w Europie mniej więcej szanuje ustawy; w Rosyi — rzuca bomby, lub strzela z rewolwerów. Duma, złożona z deputowanych, którzy na ogół są bez idei, bez silnej woli i bez doświadczenia, nie może rządzić prawie 140-stu milionami ludzi, rozrzuconymi na obszarze równym szóstej części kuli ziemskiej. Zadanie to, rozsądne trzeźwo, graniczy z niemożliwością. Duma I. nawet nie zrozumiała trudności, Duma II nie podoła im, choćby się składała z samych wyjątkowych talentów, rozumów i doświadczeń. Wyobrażmy sobie, że naprzykład w Paryżu obraduje parlament, złożony z ludzi, mówiących najrozmaitszymi językami europejskimi i afrykańskimi, a powołany do stanowienia o Hiszpanii, Francyi, Szwajcaryi, Polsce, Norwegii, Włoszech, Czarnogórze, Tunisie, Egipcie, Anglii, Marokku, Bułgaryi i Maderze, Laponii i Korsyce. To jeszcze nie będzie taka rozmaitość, jaką przedstawia rosyjska Duma, ani taka trudność, jaka jej się narzuca. Bo trudność dla Dumy przez to się zwiększa, że umysły większości jej członków są „tabula rasa" dla tych zagadnień, jakie oni muszą rozwiązać, a uczucia ich albo są żadne, lub przynajmniej nikomu nieznane, albo też są socyalistyczne, anarchiczne, republikańskie, konstytucyjne i autokratyczne, tak samo, jak ich religie są: prawosławna, katolicka, luterska, muzułmańska, dalaj-lamska, konfucyuszowska, szamańska i t. d. — bo już niepodobna wyliczyć wszystkich sekt, które mało mają wspólnego z wymienionemi wyżej wyznaniami. Oczywiście takie zgromadzenie nie może rozwiązać zawikłanych zadań narodowych, religijnych i językowych, a także socyalnych i administracyjnych, chociażby połączyło w sobie wiedzę wszystkich rządów, naukę wszystkich akademij, bezstronność wszystkich trybunałów i chociażby w dodatku posiadało w opinii ogółu przywilej nieomylności.

„Więc może autokracya — to jedyna forma możliwa w Rosyi? Możliwsza, niż wspólny parlament, ale niemożliwa, ponieważ nie mogła się utrzymać. Rządzić różnymi narodami, rozrzuconymi na takim obszarze i tak niepodobnymi do siebie, można tylko ogromną wyższością inteligencyi, albo siłą. Rosya też używała i nadużywała siły w sposób drakoński, co ostatecznie podkopało autokracyę — tę jedyną instytucyę, która była *par excellence* rosyjską, usuwała zatargi narodowe wewnątrz państwa, a Rosyanom dawała cenne przywileje. Lecz oni nie umieli z nich skorzystać, nie zbliżyli do siebie innych narodów, napoili ich rozgoryczeniem, w ten zaś sposób to, co miało przynieść im korzyść, stało się dziś dla nich sądem Bożym. Uznanie przez cara, że musi nastać nowy rzeczy porządek, było przyznaniem słuszności rokoszowi przeciw dawnemu porządkowi rzeczy. Może on wrócić jako siła zdobywcza, ale długo utrzymać się nie potrafi, ponieważ — jak słusznie powiedziano — na bagnetach siedzieć niepodobna. System biurokratyczny może potrwać dziesięć lub piętnaście lat, poczem wróci duma jeszcze bardziej nihilistyczna od tej pierwszej, którą rozwiązano, a z nią razem wróci zagadka: jak konstytucyjnie rządzić szóstą częścią świata, zaludnioną narodami, żądającymi samorządu? Jak dziś, tak i wówczas, tylko jeszcze natarczywiej, Polacy pierwsi zażądają uporządkowania ich sprawy, co może wywołać poważne trudności wewnętrzne, bo tego samego zażądają inne narody, oraz międzynarodowe, bo Prusy energicznie zaprotestują przeciw utworzeniu w Warszawie silnego ogniska polskości, tuż pod Poznańskiem, które z wytężeniem całej niemieckiej potęgi, a jednak dotąd bez skutku stara się zgermanizować rząd berliński. Ale ani obawa Niemiec, ani trudności wewnętrzne nie powstrzymają Rosyi od rozdzielenia się na kraje samorządne, ponieważ zgoła jest niemożliwy ani system autokratyczny, ani centralistyczna konstytucya. Na 136 milionów ludności w całem państwie jest tylko 55½ milionów Rosyan, którzy nie odznaczają się wyższą kulturą, pracowitością, energią i politycznym taktem od innych narodów. Można raczej powiedzieć, że niżej stoją od pełnych patryotycznego zapału Polaków, bogatych a zaciętych żydów, oszczędnych a hartownych Tatarów, przedsiębiorczych Ormian i skrytych, chytrych Ukraińców. Większość Rosyan zapatruje się apatycznie na losy państwa. Zatrważającym objawem tej obojętności było zachowanie się ich podczas wojny z Japonią; patryotyzm ulotnił się, bo zresztą jak chłop, żyjący w brudzie, o głodzie i chłodzie, bez żadnej nadziei na poprawę losu, może być patryotą! Jak Rosyanie zgodzili się na separatyzm Finlandyi, tak samo się zgodzą na każdy inny.

„Rozpadnięcie się Rosyi na samodzielne państwa byłoby czemś wstrząsającem, jak wybuch wulkanu, byłoby strasznem dla całej Europy. Więc rząd i duma zrozumieją, że musi nastąpić decentralizacya. Czy nowy ustrój będzie federacyą, czy czemś innem, to rzeczy nie stanowi. Najważniejszem dla całej Europy jest to, że na jej wschodzie zniknie filar centralizmu państwowego".

Korespondencye.

Wiedeń 9 stycznia.

(Rozpoczęcie rokowań o traktaty handlowe z Rumunią i Bułgaryą. — Sytuacya na tutejszym targu na bydło. — Przesyłka rzadkich okazów fauny Nowej Zelandyi dla menażeryi cesarskiej w Schönbrunie.)

(y). W najbliższym czasie podjęte zostaną rokowania o zawarcie traktatów handlowych z państwami bałkańskiemi, na razie z wykluczeniem Serbii. W roku ubiegłym dążył rząd, jak wiadomo, właśnie do zawarcia naprzód z Serbią traktatu, a dopiero potem z Bułgaryą i rokowania postąpiły już były dość daleko, przerwane zostały jednak z powodu nielojalnego stanowiska, zajętego przez rząd serbski. Stosunki handlowe z Bułgaryą uregulowane zostały na razie prowizorycznie, przez zastosowanie klauzuli o największych przywilejach, z Serbią zaś wybuchła wojna celna, która trwa jeszcze do tej pory. Owóż na odbytej onegdaj w Budapeszcie konferencyi ministrów austryackich i węgierskich postanowiono pozostawić Serbię nadal poza nawiasem, a wystosować do rządów Rumunii i Bułgaryi zaproszenie, by zamianowały swych delegatów do przeprowadzenia rokowań traktatowych, które odbędą się w Wiedniu. Zawarcia traktatów handlowych z obu temi państwami domagają się natarczywie austryackie sfery przemysłowe, które dawniej miały w Rumunii i Bułgaryi bardzo korzystne pole zbytu dla swych wyrobów, a dziś wypierane są stamtąd przez przemysł niemiecki.

Przed laty kilkunastu jeszcze zajmowały austryackie wyroby przemysłowe na rumuńskim rynku dominujące stanowisko, utraciły je jednak skutkiem wybuchu przy końcu lat ośmdziesiątych wojny celnej, która trwała aż do roku 1893. W tym roku przyszła do skutku austryacko-niemiecka konwencya handlowa, oparta na zasadzie wzajemnego przyznania sobie „największych przywilejów". Wartość tych przywilejów dla przemysłu austryackiego, wstrzymującego eksport do Rumunii, zmniejszyła się jednak bardzo znacznie skutkiem tego, że w roku ubiegłym przyszedł do skutku między Rumunią a Niemcami traktat handlowy, dostosowany do stosunków produkcyi fabrycznej w cesarstwie niemieckiem i podwyższający znacznie dotychczasowe cła. Dlatego też dla niejednej gałęzi przemysłu austryackiego zawarcie osobnego traktatu między Austryą a Rumunią, opartego na osobnej taryfie celnej, jest kwestyą pierwszorzędnej wagi. Jak doniosłe zaś znaczenie dla przemysłu austryackiego ma rumuński rynek zbytu, okazuje się stąd, że eksport austryacki do Rumunii przedstawiał w roku 1905 wartość przeszło 82 milionów koron. Naczelne miejsce w nim zajmuje eksport tkanin i konfekcyi za sumę 22 milionów koron, następnie żelazo i wyroby z żelaza — 12 milionów, taką samą sumę drzewo i węgiel, zaś eksport maszyn i rozmaitych aparatów przeszło 7½ miliona koron. Dawniej, przed wybuchem wojny celnej, kolosalnym był eksport austryackiego obuwia do Rumunii, upadł jednak zupełnie.

O wiele mniejsze znaczenie dla przemysłu austryackiego ma bułgarski rynek zbytu, gdyż eksport z Austryi do Bułgaryi przedstawiał w r. 1905. wartość tylko 28 milionów koron. Przedmiotem jego są przedewszystkiem wyroby tkackie, cukier i żelazo.

Import z Rumunii i Bułgaryi do Austryi jest znacznie mniejszy od samego eksportu, gdyż wartość artykułów, sprowadzonych w roku 1905 z Rumunii wynosiła 39 milionów, a z Bułgaryi tylko 13 milionów koron, a zatem z wzajemnego obrotu handlowego z temi państwami bałkańskiemi wynika, jak widzimy, bardzo znaczna nadwyżka na korzyść Austryi. Zarówno Rumunia jak i Bułgarya wywożą do naszej monarchii swoje zboże i produkty zwierzęce. Przed wojną celną zajmował eksport bydła rumuńskiego do Austro-Węgier pierwsze miejsce, a zamknięcie go stało się powodem upadku hodowli bydła w Rumunii. Obecnie chciałaby Rumunia koniecznie uzyskać pewne koncesye dla wywozu bydła do Austryi, a o to samo stara się także Bułgarya, zdaje się jednak, że możliwość zawarcia traktatu handlowego na takiej podstawie jest stanowczo wykluczona, gdyż ani austryacki, ani węgierski parlament nie zatwierdziłby go. Dlatego też zadanie, jakie będą mieli do przeprowadzenia pełnomocnicy naszej monarchii, tudzież obu państw bałkańskich, przedstawia niemałe trudności.

Dowóz bydła na wczorajszy targ tygodniowy w Wiedniu był tak wielki, że przewyższał znacznie zapotrzebowanie, wobec czego ceny bydła spadły o 2 do 6 koron na centnarze metrycznym. Mięso jednak wcale nie potaniało. Udzielone przez rząd zezwolenie na przywóz wołów włoskich, nie ma — jak się pokazuje — żadnej praktycznej wartości, gdyż tylko na pierwszych dwóch targach po udzieleniu tego zezwolenia dowieziono tu kilka małych partyi wołów włoskich po kilkadziesiąt sztuk, zresztą od tego czasu aż po dziś dzień, nikt nie widzi tu wołów włoskich, gdyż, jak się zdaje, nie ma we Włoszech bydła na eksport. Okoliczność jednak, że dowozy z monarchii na rynek wiedeński przewyższają zapotrzebowanie konsumcyi, świadczy o tem, że w kraju jest podostatkiem bydła, i że przeto nie ma najmniejszej potrzeby otwierania granic dla importu rumuńskiego lub rosyjskiego bydła. Także spęd nierogacizny na targ tutejszy jest kolosalny. Na jutrzejszy targ zapowiedziano dowóz przeszło 8000 świń — i dlatego spodziewają się znacznego spadku cen.

Menażerya cesarska w Schönbrunnie otrzyma niebawem transport bardzo rzadkich okazów zwierząt, żyjących na Nowej Zelandyi, jak Kiwi, rozmaite gryzonie i t. p. Inspektor menażeryi Kraus udaje się osobiście do Londynu, aby odebrać te zwierzęta i przywieść je do Wiednia, a zarazem zawieźć stąd do Londynu ośm gemz alpejskich, ofiarowanych przez Cesarza rządowi Nowej Zelandyi. Rząd bowiem Nowej Zelandyi, ofiarując Cesarzowi owe nadzwyczaj rzadkie okazy tamtejszej fauny, poprosił, aby przysłano mu kilka gemz żyjących w Alpach austryackich, gdyż on chciałby je zaaklimatyzować w górach tamtejszych. Owóż z polecenia Cesarza złowiono żywcem dwa kozły i sześć gemz w rewirach cesarskich w Neubergu i Goisern i niebawem odpłyną one do swej dalekiej nowej ojczyzny.

Rada państwa.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów, minister obrony krajowej wniósł przedłożenie o rekrutach, a minister skarbu o kredycie na dodatek drożyźniany dla urzędników i sług państwowych, jakoteż zmianę ustawy o urzędnikach państwowych.

Przedłożenie o zmianie ustaw o płacach urzędniczych postanawia w § 4-tym, że osoby,

---

3)

Feljeton literacki.

Zygmunt Wasilewski. *Od romantyków do Kasprowicza.* (Studya i szkice literackie.) Lwów. 1907. Nakładem Towarzystwa Wydawniczego we Lwowie. — Warszawa E. Wende i Sp. — Stronic 474.)

(Dokończenie).

Zacytowaliśmy spory kawał z rozprawy p. Wasilewskiego, z dwóch powodów: raz dlatego, że wszystko, co on tu powiedział, jest bardzo rozumne, więc zasługuje na rozpowszechnienie; powtóre dlatego, że chcieliśmy zaznajomić naszych czytelników z poważnym i ścisłym, a jednak bardzo jasnym i popularnym stylem autora.

Wszystkie wyliczone tu powyżej rozprawy zajmują trzy ćwierci książki, ostatnią jej ćwierć poświęcił autor Kasprowiczowi. Rozbiera jego prace bardzo sumiennie, szczegółowo, i ze stanowiska literackiego i z psychologicznego. Zachęceni poprzedniemi rozdziałami, wzięliśmy się z tem większym zapałem do czytania tego ostatniego, że traktował on o poecie, który przez pewne stronnictwo, wprawdzie więcej polityczne niż literackie, stawianym jest na czele naszego Parnasu, ale który w nas nigdy nie wzbudzał odpowiedniego zachwytu. Pragnęliśmy więc dać się przekonać do Kasprowicza, nauczyć się jego cenić, poznać go, zrozumieć, tak, jak tamto stronnictwo utrzymuje, że go rozumie. Sądziliśmy zaś, że lepszego w tej mierze przewodnika mieć nie możemy, bo najprzód p. Wasilewski złożył nam w tej książce dowód jak wielki posiada umysł krytyczny, jak doskonale umie przenikać dusze poetów i pisarzy, jak szeroki ma pogląd na sprawy literackie i jak gruntownie każdy utwór literacki bada: z drugiej zaś strony jest on jednym z przywódzców tego politycznego stronnictwa, które Kasprowiczowi taki niebosiężny zbudowało piedestał — więc rzecz prosta, uzasadniona była nasza nadzieja, iż teraz dopiero otworzy się przed nami skarbnica piękności, zawartych w utworach Kasprowicza.

Pierwsze zaraz słowa p. Wasilewskiego w rozprawie o Kasprowiczu dały nam do poznania, że mamy do czynienia z entuzyastą, który nie waha się w wyborze środków, w celu wzniesienia ku szczytom ulubionego swego poety.

Oto p. Wasilewski pisze tak:

„Kto czytał poemat Kasprowicza „Na wzgórzu śmierci"? Nie o to jednak chodzi.... Kto z Kasprowiczem był na Golgocie? Ci, co wespół z poetą tę chwilę przeżyli, niech zdadzą sobie sprawę nietylko z potężnego symbolu, w tem dziele sztuki zaklętego, ale także z samego widoku, jaki nastręcza obecność Kasprowicza na „krzyżami wieńczonej Golgocie"...

„W świetle księżycowem widać na wzgórzu jego znajomą postać, kajającą się pod krzyżem. Widok niezwykły i smutnie piękny.

„Udziela się nam od widoku owego dreszcz moralny współczuwania z poetą, a mamy w tym nastroju i poczucie małości swojej i cześć dla duchów, które żyją wiecznością nie oślepione błotnemi mgłami chwili i dźwigają krzyż mąk duchowych, które są i naszemi mękami, ale nie dochodzą do progu naszej samowiedzy. Oto człowiek, który idzie po kielich goryczy, podczas gdy my szukamy kielicha rozkoszy, opędzając się całą siłą zwierzęcej żywotności od smutków i głosów tęsknoty. On, Kasprowicz, wziął te nasze wszystkie nieuczłowieczone bole i tem smutniejszy, że samotny, idzie w cień krzyża symbolicznego, sam w krzyżowem rozpięciu ducha.

„Oto poeta, przez którego płynie głęboki nurt naszego człowieczeństwa, nietylko strumień piękności.

„Czemuż Kasprowicz na wielkiej drodze między nieśmiertelnością a doczesnością, na tym szlaku wielkich duchów, umiłował właśnie wzgórze śmierci, iż stamtąd go nam widać, gdziekolwiek odejdziemy i rośnie nam w oczach i w duszę zapada, że nie wiemy, czy z wnętrza naszego, czy ze wzgórza śmierci dochodzi jego głos: „Krzyżem jestem żywym i żywą Golgotą?"

„I więcej takich pytań. Dlaczego kiedyindziej, gdy nad polami dzwoni „Anioł pański" i wszelki twór ucicha spokojem dosytu życia i pokory przed nocą, Kasprowicz odłącza się od nas w pola, na rozdroża, gdzie w zmroku czai się śmierć? Czemuż o tej godzinie, która innym „szczęście niesie", on łka w nieugaszonej tęsknocie hymn wieczorny, w blasku krwawej zorzy klęka, i bijąc się w piersi, woła: „Moja wina, moja wina, moja bardzo wielka wina! Panie, wszystkie ja grzechy wziąłem na swe barki, bom ci ja człowiek, bom urodzon z bólu!!"

„Czemuż on tak różny od nas wszystkich, a tak bliski, czemu tak różny nieraz, a tak daleki od tylu poetów, którzy w blasku zorzy wieczornej widzieli ekonomicznie bydło, z pastwiska wracające, w dymie kominów czuli gastronomicznie gotującą się wieczerzę, a na głos dzwonu na „Anioł Pański" kładli ortodoksyjnie znak krzyża na piersiach, tchnących spokojem ludzi sprawiedliwych."

Rzadko się dzisiaj spotyka pisarza i krytyka, którykolwiek o jakimś poecie wypowiadał słowa takiego zachwytu, takiej admiracyi, sięgającej poza granice zwykłej wdzięczności, odczuwanej za rozkosze duchowe, doznane w czytaniu jego utworów. Kto taką więc admiracyę żywi, powinien mieć moc przekonania i innych o potędze uwielbianego geniuszu. Tymczasem w dalszem czytaniu rozprawy p. Wasilewskiego nie znajdujemy absolutnie nic takiego, coby nas mogło nawrócić do Kasprowicza; coby w nas mogło wytworzyć przekonanie, że to jest naprawdę talent poetyczny, wyższego rzędu. Czytamy zachwyty p. Wasilewskiego i najmniejszej, nadrobniejszej admiracyi nie możemy w sobie wzniecić ku uwielbianemu przez niego poecie. Zapytujemy siebie: dlaczego tak jest? I powstaje w nas pewna irytacya, bo zarzucamy sobie, że musimy mieć jakąś wadę umysłową, która sprawia to, że znajdujemy się wobec utworów Kasprowicza w takiej pozycyi, w jakiej naprzykład byłby głuchy wobec wykonywanych utworów Chopina, widziałby zachwyty, a nie rozumiałby, czem się ci ludzie zachwycają.

Nakoniec znajdujemy coś, co poniekąd może uchodzić za umotywowanie tych uwielbień p. Wasilewskiego.

Żeby to jednak wytłómaczyć, musimy odbyć wędrówkę w dziedzinę filozofii przyrodniczej. Czytelnicy nasi wiedzą, że przyrodnik angielski, Karol Darwin, a potem za nim i w ślady jego idąc, przyrodnik niemiecki Ernest Haeckel, ułożyli teoryę, iż wszystko żyjące na ziemi, twory tak roślinne, jak zwierzęce, powstały z komórek protoplazmy. Komórki te, różniczkując się, wytworzyły główne organiczne typy, czy wzory istot, a te istoty, doskonaląc się coraz dalej, doszły aż do najwyższej istoty istniejący na ziemi — do człowieka. Więc pierwotnie była komórka protoplazmy, jakaś *amoeba*, potem po milionach milionów lat, wytworzyły się z niej robaki, z robaków po milionach lat powstały kręgowce — no i w końcu człowiek. Przeciw tej teoryi wystąpiło wielu przyrodników z zarzutami bardzo poważnymi, inni zaś jej bronią, a w świecie naukowym dotąd wre walka o to, czy zapatrywania Darwina są słuszne, czy też nie? P. Wasilewski nie wypowiada swego zdania o samej teoryi Darwina, więc nie wiemy, czy się na nią pisze, to tylko twierdzi, że poezya Kasprowicza dlatego jest tak — według niego — wielką i wzniosłą, iż on w niej widzi odczucie wszystkich tych przejść, jakie świat organiczny odbył od owej epoki, gdy był tylko protoplazmą, aż do tej dzisiejszej, gdy przedstawia niesłychaną rozmaitość kształtów organicznych, uwieńczoną przez postać człowieka. Niejeden z czytelników pomyśli, że my żartujemy i że z takiego przyrodniczego punktu zapatrywania nie można osądzać wartości poezyi. Więc, żeby nas o przesadę nie posądzono, przytoczymy następujący ustęp. Autor pisze na str. 360, że znamiennym rysem, niesłychanie ważnym Kasprowiczowskiej koncepcyi miłości, jest jej kosmiczna żywiołowość i dalej tak powiada:

„Kasprowicz ogarnia świadomością i widzi w żywej wyobraźni aż do wzruszenia lirycznego — takie stany duszy, które w psychologii nie są jeszcze uwzględniane, jako zjawiska natury biologicznej, przedświadome. Odczuwany przez niego proces wzruszeń miłosnych u szczytu jest najwznioślejszem uczuciem intelektualnem, posuniętem do mistycyzmu — „symbol wiecznego dwóch dusz złączenia" bez cienia pierwiastku fizyologicznego; jest w tymże procesie przedtem faza uczucia miłości ludzkiej, szukającego oparcia we wzajemności; jest niższy szczebel instynktu miłości, jako żądzy bezwolnej i nieświadomej, a jednak w wyobraźni poetyckiej żywo widziany — owo zrywanie się z łańcucha zwierzęcia w człowieku; i więcej jeszcze: jest widzenie poetyckie, objawione w szumie lasu, genezy samego instynktu, sięgające dziedzin życia roślinnego, bodaj życia protoplazmy, aż do metafizycznego prabytu. Od absolutu, jako początku wszechrzeczy, do absolutu, jako boskiego końca celowych dążeń duchowych — oto rozpięcie wspaniałej tęczy, w jakiej duch Kasprowicza w każdej kropli swojej twórczości nam się objawia. Oto teren, na którym się obraca, oto atmosfera, którą oddycha jego dusza... Jego pogląd na świat i oddech liryczny

należące do stanu żołnierskiego (Mannschaften), uniformowanej służby bezpieczeństwa i państwowej cywilnej służby policyjnej, oraz rządowi agenci policyjni będą przy wymiarze emerytury traktowani analogicznie z żandarmeryą. Według tego, tym kategoryom służby 12 miesięcy liczyć się będzie za 16 miesięcy, prawo do całej emerytury nastaje już z 30 rokiem służby.

Bez pierwszego czytania przekazano komisyom następujące przedłożenia rządowe. W sprawie pokrycia uchwalonych nadzwyczajnych kredytów na potrzeby armii i marynarki — o kontyngencie rekrutów i ustawę o taksach wojskowych; przedłożenie w sprawie jednorazowego dodatku dla personalu państwowego; ustawę o domokrąstwie; dodatkową ustawę berneńską o obrocie frachtowym kolejowym.

Wśród interpelacyj znajduje stę interpelacya **Strańskiego**, podnosząca zaniedbanie inwestycyj przez kolej Północną w ostatnich latach dziesięciu. Specyalnie rządy Jeittelesa miały za cel wyłącznie podniesienie dywidendy. Generalny dyr. Jeitteles umiał z materyału ludzkiego wycisnąć kapitał. Pominąwszy brak wagonów i innego materyału, interpelant zwraca uwagę na brak węgla. Zapytuje rząd, czy „Generalna dyrekcya austryackich kolei", jako władza nadzorcza, wiedziała o sposobie, w jaki od lat szeregu prowadzono ruch na kolei Północnej i czy minister zamierza co uczynić, aby koleje prywatne kontrolowano tak, iżby coś podobnego, jak z koleją Północną na przyszłość się nie powtórzyło, wreszcie, co zarządzono, ażeby ruch na kolei Północnej doprowadzić do stanu normalnego.

Przystąpiono następnie do obrad nad nagłym wnioskiem pp. Sobotki i towarzyszy, oraz Peschki i towarzyszy, dotyczącym projektu ustawy o proweniencyi chmielu, ponieważ inne wnioski nagłe na rzecz tego wniosku odłożono.

W toku szczegółowej dyskusyi nad tą ustawą zabrał między innymi głos p. **Górski** i oświadczył, że członkowie Koła polskiego są z pewnemi zastrzeżeniami przeciwnikami zasad, przyjętych w tej ustawie, mimo to starali się poprawić ją w komisyi. Opozycya Koła polskiego nie wynikała z zamiaru dalszego tolerowania nadużyć istniejących w handlu chmielem. Jeden z mówców jednakże mówił o tych nadużyciach w sposób, którego nie można uznać za słuszny. Cały handel chmielny w Austryi omawiać jako szereg oszustw, to idzie za daleko. Opór Koła polskiego spowodowany został tem, że w ustawie chciano zmienić zwyczaje, istniejące od dziesiątek lat. W Austryi w przeciwieństwie do Niemiec, nie chciano uznać zwyczajów kupieckich za czynnik, nadający ustawie kierunek. Zmianę, uchwaloną na wniosek mówcy w komisyi do § 3, według której chmiel można oznaczyć według obszaru proweniencyi (jednakże w każdym razie także z wymienieniem obszaru państwa), przyjęły sfery handlowe z uznaniem. Mówca oświadcza, że Koło polskie do tej zmiany tak wielką przywiązuje wagę, że w razie, gdyby jej nie przyjęto, głosować będzie przeciw całej ustawie. Również w razie innych zmian istotnych projektu ustawy musiałoby Koło głosować przeciw ustawie. Koło polskie okazało wiele ustępstw, gdyż ostrze tej ustawy zwraca się właściwie przeciw Polakom. Istnieją jednakże pewne granice, których przekraczać nie można.

W dalszej dyskusyi poseł **Kolischer** wystąpił przeciw twierdzeniu, jakoby zagranicą nie znano nazwy Austryi. Każdy eksporter na całym świecie wie, co znaczy „made in Austria". Przez to, że obok oznaczenia „austryackiego chmielu" będzie mógł być uczyniony dodatek np. „z Załan", dostatecznie zapewniono oznaczenie pochodzenia. Nie można jednakże nikogo zmuszać, aby chmiel, produkowany w Chrzanowie, miał nazwę „chmielu z Chrzanowa", ani nikomu zakazać dodania „z Austryi". Koło polskie głosować będzie przeciwko wszelkim zmianom § 3.

Dyskusyę zamknięto. Mówcy *pro* zrzekli się wyboru mówcy generalnego, po przemowie przeto generalnego mówcy *contra* p. Iro i wnioskodawcy Sobotki, nagłość wniosku uchwalono, poczem ustawę o proweniencyi chmielu we wszystkich czytaniach, w brzmieniu wnioskodawcy, przyjęto.

Następnie przewodniczący Izby zawiadomił, że cofnięte zostały wszystkie do dnia wczorajszego postawione nagłe wnioski, z wyjątkiem wniosków: Ferjancica w sprawie konwersyi pretensyi hypotecznych, Schrotta w sprawie handlu winem i moszczem, dra Gessmanna w prawie *numerus clausus* i w sprawie ochrony swobody wyborów. Ponadto Schrott i Ferjancic przyznali wnioskowi Gessmanna pierwszeństwo.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Przyczyny lokautu w Łodzi.

Współwłaściciel i dyrektor fabryki Towarzystwa „I. Poznański w Łodzi", p. M. Poznański, przebywa obecnie w Petersburgu, gdzie uczestniczy w naradach, toczących się w ministeryum handlu. Z okoliczności tej skorzystały *Birżewyja Wiedomosti* i zwróciły się do p. Poznańskiego z prośbą o wyłuszczenie przyczyn lokautu łódzkiego. Udzielone przez niego objaśnienie przytaczamy tu prawie w całości.

„W roku 1905 ruch polityczny zajmował miejsce naczelne — pisze dyrektor zamkniętej fabryki. — Pierwsze strejki robotników były następstwem wydarzeń petersburskich 22-go stycznia; pierwsze ustępstwa fabrykantów były również poczynione poniekąd przez sympatyę dla manifestacyi petersburskiej. W ten sposób niektórzy fabrykanci ujawniali nastrój rewolucyjny, który w roku 1905 ogarnął także burżuazyę. Czyniąc ustępstwa robotnikom, mniemali, iż popierają ruch wolnościowy, rokujący ponętną przyszłość dla wszystkich, a więc i dla fabrykantów. Inni przemysłowcy, jak n. p. Niemcy, nie zajmujący się ani polityką, ani dążeniem ku wolności, poczynili niemniej ustępstwa, gdyż pierwotne żądania robotników uważali za uzasadnione, a przytem spodziewali się zażegnać w ten sposób dalszy ferment. Kierowali się doświadczeniem roku 1892, kiedy to przyznana w porę podwyżka płacy i skrócenie dnia roboczego zapobiegły odrazu spodziewanym powikłaniom i strejkom.

Tym razem wszakże stało się inaczej; ruch robotniczy uległ kilku przemianom.

Pierwszym jego okresem była walka polityczna; całym ruchem kierowały stronnictwa polityczne. Ale niedługo to trwało. Partya zmiarkowała, że robotnicy będą jej powolni tylko w takim razie, jeżeli wysunie na czoło cele ekonomiczne. O oderwane doktryny polityczne robotnik nie będzie walczył tak gorąco, jak o zmniejszenie godzin pracy lub podwyżkę. Był to drugi okres, również niedługo trwający.

Role niebawem się zmieniły. Partye nie zdołały utrzymać wpływu na ciżby robotnicze, uczynić ich karnemi i posłusznemi. Jak poprzednio, robotnicy szli na pasku partyi, tak teraz poszła partya, ulegając woli robotników. Bardzo często uchwały robotników nie zgadzały się z uchwałami partyi, niekiedy wręcz sprzeciwiały się sobie, ale, chcąc nie chcąc, partya ustępowała robotnikom, aby z czasem pochwycić na nowo w swe dłonie ster ruchu. Najlepszym dowodem prawdziwości słów moich jest fakt, że partye, pomimo wszelkich starań, nie mogą zażegnać bratobójczej walki śród robotników; codziennie to narodowcy socyalistów, to socyaliści narodowców wypędzają precz z fabryki. Po fabrykach potworzyły się komitety robotnicze, w większości przypadków wydające rozkazy bez zasięgania opinii władz centralnych stronnictwa.

Stan rzeczy zaostrzył się jeszcze skutkiem tego, że przemysłowcy ujrzeli się w swojego rodzaju błędnem kole. Już pierwsze skrócenie dnia roboczego zmniejszyło wytwórczość o 15 mniej więcej procentów. Wynikły ze zmniejszenia produkcyi brak towaru na rynkach wywołał zwyżkę cen jego. Skłoniło to robotników do nowych żądań. Nowe strejki powtórnie ograniczyły produkcyę i podniosły ceny wyrobów. Robotnicy więc występują z nowemi żądaniami.... Rzec można, że w roku 1905 pracowaliśmy 37 tygodni zamiast 52, a w r. 1906 mniej jeszcze.

W roku 1906 wymagania robotników wciąż wzrastały i fabrykanci rychło się przekonali, że tak dalej być nie może, że droga ciągłych ustępstw prowadzi do ruiny. Już w roku 1905-ym większość Towarzystw w Polsce wypłaciła dywidendę z funduszu rezerwowego.

Wszelako i w roku 1906 poczynili dużo ustępstw na rzecz robotników; a to skutkiem częściowych strejków, w poszczególnych wydziałach fabryki, albowiem robotnicy zmienili taktykę i nie urządzali już strejków ogólnych. Po orzeczeniu zaś senatu, że nawet strejk częściowy uwalnia zarząd fabryki od obowiązku płacenia zarobków robotnikom, zaczęto stosować obstrukcyę. Robotnicy przychodzą do fabryki i stają do roboty, ale wytwórczość ich spada do minimum. Zmniejszenie wydajności jednego oddziału fabryki pociąga za sobą mniejszą wytwórczość drugiego, i fabrykant ponosi większe straty, aniżeli podczas strejku.

Postępując tak, robotnicy wyzyskiwali przepisy obowiązujące, z mocy których właścicielowi nie wolno zamknąć fabryki bez dwutygodniowego wymówienia. Fabrykant miał tedy do wyboru: albo podwyższyć płacę robotnikom strejkującego oddziału, co czyniło kilkaset lub tysiące rubli, albo fabrykę zamknąć, zapłaciwszy wszystkim robotnikom za dwa tygodnie, co już czyniło kilkaset tysięcy rubli! Wolał więc w dalszym ciągu podwyższać.

Przytoczę, jako przykład, że nasza fabryka, zatrudniająca przeszło 7000 osób, była nieczynna przez kilka godzin, ponieważ... woźnica wagoników, podwożących bawełnę, przyłączył się do ogólnego strejku woźniców miejskich i zażądał 2 rb. podwyżki tygodniowo. Zagroził przytem, że w razie odmowy cała fabryka stanie. Jakoż tak się stało: cała fabryka zastrejkowała. Ażeby módz fabrykę zamknąć, musielibyśmy zapłacić robotnikom za dwa tygodnie, tj. przeszło sto tysięcy rubli. Oczywiście woleliśmy dodać dwa rb. tygodniowo woźnicy. W ten sam sposób dopięli swego ślusarze, ładnujący węgle itd.

Będziemy więc domagali się zastosowania u nas prawodawstwa niemieckiego, które wymaga dwutygodniowego wymówienia tylko wtedy, jeżeli pracodawca nie zawarł z robotnikiem umowy na piśmie, uwzględniającej termin wymówienia.

Taka anarchia, jak panująca w Łodzi, nigdy się nie zdarzała w Europie zachodniej, bo tam zarówno fabrykanci, jak robotnicy mogą swobodnie tworzyć organizacye i związki. Uprawnione, jawne i stałe organizacye umożliwiają tam wynalezienie sposobu pojednania pracodawców i robotników. Nasz ustrój kapitalistyczny sprawy robotniczej nie rozwiąże, ale mógłby przynajmniej ją złagodzić. Czasy, kiedy to rząd powściągał ruch robotniczy wyganianiami, więzieniami i rewizyami, minęły niepowrotnie. Autorytet nahajki przepadł na zawsze. Trzeba go zastąpić samowiedzą robotników. A czyż ona istnieje u nas? Czyliż nasi robotnicy składają prawidłową organizacyę? Czyż mniejszość podlega u nas większości? Bynajmniej! Większość jest właśnie teroryzowana. Jestem przekonany, że gdybyśmy zarządzili plebiscyt wśród 30.000 wyrzuconych teraz na bruk robotników, to $^7/_8$ bez wahania się przyjęłoby warunki fabrykantów, ponieważ w tych warunkach nie dotykamy zgoła ani płacy, ani dnia roboczego. Aliści $^1/_8$ trzyma na wodzy ogół.

Tymczasem położenie robotników naszych nie jest bynajmniej złe. W ciągu dwu lat ostatnich wynagrodzenie ich wzrosło o 50%, kiedy jednocześnie zaspokojenie potrzeb życia podrożało tylko o 10 — 12%. Robotnicy naszej fabryki pobierają teraz średnio około 8 rb. tygodniowo.

Wymagania robotników nie są też podyktowane istotną potrzebą. U nas np. żądali niedawno podwyżki robotnicy pakowni, w której prosty, nieumiejący czytać robotnik, zarabia co najmniej po 25 rb. tygodniowo. Przyczyną zamieszek jest nie nędza, lecz demoralizacya, wytworzona licznemi a łatwemi zwycięstwami robotników nad fabrykantami w ciągu dwu lat ostatnich.

Wiemy wyśmienicie, że lokaut sześciu olbrzymich fabryk jest krokiem barbarzyńskim i wobec robotników, i wobec fabrykantów. Pojmujemy dobrze całą doniosłość, nawet niebezpieczeństwo zrobionego kroku, aleśmy uczynili wpierw wszystko, aby tego uniknąć. Jestto, niestety jedyny sposób wyjścia z tego niemożliwego położenia, w które nas wtrącono".

Podobnemi słowy kończy się także memoryał fabrykantów łódzkich, złożony ministrowi handlu i przemysłu. „Niedorzecznością byłoby zarzucać nam, — powiadają oni — żeśmy czekali jeno sposobności, aby fabryki pozamykać. Każdy przemysłowiec chce zarabiać, żadne wszakże na świecie przedsiębiorstwo nie zdoła istnieć w takich piekielnych warunkach, jakie się wytworzyły w okręgu łódzkim..."

Jakkolwiekbądź przesilenie łódzkie się skończy, wyrządziło już olbrzymią przysługę przemysłowi cudzoziemskiemu. Fabrykanci pruscy i moskiewscy zacierają już pewnie ręce z radości.

Polepszenie bytu urzędników.

Z poniżej umieszczonego telegramu z Wiednia dowiedzą się nasi czytelnicy, że rząd wniósł wczoraj dwa przedłożenia w sprawie urzędniczej, oba wielkiej wagi, nietylko dla urzędników, ale wogóle dla całego ogółu obywateli Austryi. W ostatnich dziesięciu latach ponad wszystkiemi sprawami publicznemi, jakie stały na porządku dziennym, wznosił się ciągle ostry krzyk niezadowolenia ze sfer urzędniczych. Jedni twierdzili, że był to naprawdę krzyk nędzy i głodu, inni utrzymywali natomiast, że był to tylko krzyk nienasyconych a zbyt wybujałych apetytów, wywołanych tem, że wielu posłów, chcąc utrzymać zachwiane swe mandaty, zabiegało o względy urzędników i obiecywało im, że skoro tylko dość wrzasku wzniecą swojemi skargami, oni ich popierać będą w Radzie państwa i wywalczą dla nich polepszenie bytu materyalnego. W ocenianie tych przeciwstawnych twierdzeń wdawać się nie będziemy. Przypuszczamy, że, jak zwykle w rzeczach społecznych i politycznych, prawda stoi pośrodku. Z powodu rosnącej drożyzny nie przelewa się urzędnikom — to pewne, owszem, można przypuścić, że w wielu wypadkach i na niektórych szczeblach drabiny urzędniczej położenie ich jest bardzo smutne.

Ale z drugiej znów strony nie ulega wątpliwości, że ciągłe zabiegi rozmaitych posłów o zdobycie popularności i poparcia w sferach urzędniczych, stawiane przez nich wnioski w Radzie państwa, robione przez nich obietnice na sejmikach relacyjnych i pisane przez nich artykuły po dziennikach wpłynęły także niepospolicie, jeżeli nie na rozbudzenie niezdrowych apetytów, to w każdem razie na uświadomienie, zwłaszcza niższych klas urzędniczych w tem przekonaniu, że im się dzieje krzywda i że powinni się domagać głośno i natarczywie polepszenia bytu. Widzieliśmy naprzykład niedawno podczas biernego oporu, jaki poczęła robić służba pocztowa w Wiedniu, że pozycya tej kategoryi sług rządowych jest o wiele lepsza, niż odpowiedniej kategoryi obywateli nieubranych w mundur państwowy; a jednak przedstawiała ona w swoich petycyach, że jest tak nieszczęśliwą i w takiej nędzy, iż musi się uciekać nawet do tak niemoralnego środka, jak bierny opór, aby skłonić rząd do poprawienia swego bytu. Mniejsza jednak o to, czy ktoś się czuje nieszczęśliwym dlatego, że jest nim naprawdę, czy czuje się nim dlatego tylko, że weń to nieszczęście wmówiono. W obu razach jest on koniec końców nieszczęśliwym i muszą się zająć jego losem ci, którym piecza nad nim została powierzona.

Nie mógł więc lekceważyć tych narzekań rząd, zarówno z tego powodu, że urzędnicy to organa jego władzy, narzędzia jego działalności, jakoteż i z tego także, że urzędnicy to nerwy w organiźmie państwowym, a jeżeli nerwy są upośledzone, to organizm choruje. Każdy przeto bezstronny obywatel państwa i każdy także poseł, pracujący nie dla swojego mandatu, ale dla dobra monarchii, musiał pragnąć rozwiązania kwestyi urzędniczej, zaspokojenia słusznych wymagań naszej biurokracyi i zagojenia tej rany, której dalsze ropienie się mogło w końcu zatruć nasze życie publiczne.

Dobrze więc się stało, że dwaj tak dzielni mężowie stanu, zasiadający w teraźniejszym gabinecie, jak jego prezydent bar. Beck, i jak jego kanclerz skarbu minister Korytowski wzięli się energicznie i rozumnie do poprawienia bytu urzędników. Ze wzrokiem prawdziwych mężów stanu, patrzących nietylko na chwilowy stan każdej sprawy, ale także na przyszłość jej i to w dalekie nawet lata, ocenili oni rozumnie, że lekceważyć tego niezadowolenia sfer urzędniczych absolutnie już dłużej niepodobna, bo stąd mogłyby się dla państwa jak najgorsze wytworzyć rzeczy. A odbywszy sami długą karyerę urzędniczą od najniższych do najwyższych stopni, widzieli dobrze, gdzie zło tkwi i jak mu zaradzić. Dwa przedłożenia, opracowane przez nich i wniesione do Rady państwa, zaradzą zapewne biedzie radykalnie, jedno bowiem przyniesie ulgę natychmiastową, drugie — wyleczy zasadniczo naszą biurokracyę z niedomagania materyalnego.

Przedłożenia te opisuje następujący telegram:

Wiedeń. Odpowiednio do oświadczenia, złożonego dnia 19 grudnia z. r. w komisyi budżetowej, przedłożył dziś minister skarbu Radzie państwa dwa projekty ustaw, zawierające zarządzenia na rzecz urzędników państwowych.

Pierwsze przedłożenie obejmuje żądanie 20 milionów kredytu na mające być przyznanymi w r. 1907 nadzwyczajne jednorazowe dodatki. Suma ta będzie pokryta z zapasów i nadwyżek kasowych.

Drugie przedłożenie obejmuje owe daleko sięgające ostateczne zarządzenie, które rząd zamierza przeprowadzić i wprowadzić w życie w roku 1908. Według tego przedłożenia, zamierzona jest dla urzędników państwowych potrójna akcya, a mianowicie:

1) podwyższenie dodatków aktywalnych, aby wobec trudnych warunków życiowych przyjść z pomocą każdemu poszczególnemu urzędnikowi;

2) pomnożenie klas płacy w rangach od III do XI, połączone ze skróceniem terminu awansu w najniższych trzech klasach rangi, aby, o ile możności, dać gwarancyę częstszego, czasowo oznaczonego i szybszego awansu;

3) skrócenie lat służby, potrzebnych do uzyskania emerytury, z 40 lat na 35 lat;

Podwyższenie dodatków ma nastąpić w ten sposób, aby z jednej strony obecne dodatki zostały podwyższone we wszystkich klasach rangi, a to w 5-tej o 10%, w 6-tej, 7-mej i 8-ej o 15%, w 9-tej, 10-tej i 11-tej o 20%, z drugiej strony doznały polepszenia klasy miejscowe w swoim stosunku do Wiednia, a mianowicie w ten sposób, by dotychczasowe dodatki aktywalne, wynoszące 60%, 50% i 40% wiedeńskich dodatków aktywalnych, zostały podwyższone na 70%, 60% i 50%, a dla miast, liczących więcej niż 80.000 mieszkańców, utworzona zostanie nowa klasa miejscowa, której przyznane będzie 80% podwyższonego dodatku wiedeńskiego.

Pomnożenie pięcioleci obejmuje we wszystkich klasach rangi, począwszy od 3-ciej, skończywszy na 11-tej, z wyjątkiem 9-tej rangi, po jednym stopniu płacy, w klasie 9-tej dwa stopnie. Wysokość nowych stopni płac odpowiada dotychczasowemu stosunkowi między poszczególnemi płacami każdej klasy rangi,

W przyszłości najwyższy stopień płacy w każdej klasie rangi równać się będzie najniższej płacy najbliższej klasy rangi wyższej. Urzędnicy ponad 60 lat wieku wykluczeni będą z przeniesienia do nowych stopni płac. Termin awansu w najniższych klasach rangi będzie zniżony z 4 na 3 lata.

Zniżenie czasu służby odnosić się będzie tylko do urzędników, którzy płacić będą dalszy dodatek emerytalny pół procent, a ze sług odnosić się będzie tylko do personalu dozorców więziennych, straży policyjnej i bezpieczeństwa, agentów policyjnych itp. kategoryj, które z powodu trudnej służby zwykle nie dochodzą do 40 r. służby.

Zgodnie z podwyższeniem dodatku aktywalnego urzędników, ma także nastąpić takie podwyższenie dla sług, a mianowicie na 55% w Wiedniu, 40% w I, 35% w II, 30% w III i IV klasie miejscowej.

Sumę potrzebną na zwiększenie wynikłych stąd wydatków preliminuje się na $15^1/_2$ milionów koron; do tego należy doliczyć wydatek 13 milionów, który powstanie z powodu rozszerzenia zamierzonej akcyi także na kategorye innej służby państwowej, których pobory będą uregulowane w drodze rozporządzenia.

Do kategoryj tych należą grupy personalu pocztowego, personalu kancelaryjnego, sług pomocniczych, straż skarbowa, personal leśnictwa, urzędnicy kolei państwowych i słudzy.

Dla państwowego personalu nauczycielskiego wreszcie, obok należnego mu podwyższenia dodatków aktywalnych, zamierzone są pewne specyalne zarządzenia, jak zrównanie profesorów szkół średnich z nauczycielami państwowych szkół przemysłowych, wliczenie lat suplentury i asystentury, zrównanie wszystkich wiedeńskich profesorów szkół wyższych co do t. zw. dodatku wiedeńskiego.

Język rosyjski w kościele katolickim.

Otrzymujemy następujące pismo:

„Podana przez niektóre dzienniki wiadomość, że rząd rosyjski starał się przed trzydziestu laty o wprowadzenie do nabożeństwa katolickiego języka białoruskiego, jako dodatkowego, jest o tyle niezgodną z faktycznym stanem rzeczy, że rząd rosyjski starał się wówczas o wprowadzenie nie języka białoruskiego, ale o zamianę języka polskiego na język wielkorosyjski. Żeby temu zapobiedz, wydała w r. 1877 Stolica Apostolska znany dekret, utrzymujący w całej pełni język polski w nabożeństwie dodatkowem, a zakazujący wprowadzania jakiegokolwiekbądź innego języka do nabożeństwa dodatkowego.

Co się zaś tyczy języka białoruskiego, mogę upewnić Szanowną Redakcyę, że ani rząd rosyjski nigdy tej kwestyi z przyczyn łatwo zrozumiałych nie podnosił, ani też Stolica Apostolska biskupów polskich o nią nigdy nie zapytywała, i jeśli jeden z biskupów naszych przed dziewięciu laty został skazany na wygnanie, to nie za to wcale, jakoby był zwolennikiem wprowadzenia języka białoruskiego do dodatkowego nabożeństwa, lecz że się poważył po dwudziestu latach nadużyć i gwałtów ze strony władz rządowych i niektórych złych xięży w dyecezyi mińskiej, ogłosić ów dekret Stolicy Apostolskiej z r. 1877 i nalegał na wykonanie jego.

Dekret ten i dzisiaj, pomimo nowego okólnika kuryi rzymskiej do biskupów polskich, zachowuje moc swoją, tak, że i teraz nie wolno wprowadzać do nabożeństwa dodatkowego języka rosyjskiego na miejsce polskiego, lecz dozwolono tylko, względnie — zalecono nawet, używać go obok zwyczajnego polskiego tam, gdzie się tego okaże rzeczywista potrzeba, jak n. p. przy uformowaniu się gdzieś licznej grupy nawróconych do katolicyzmu prawdziwych Rosyan. Jednocześnie wszakże takież samo prawo przyznano w podobnych wypadkach i innym językom i narzeczom. Że jednak mogłyby stąd wyniknąć pewne trudności, nieporozumienia i zatargi, Stolica Apostolska ostateczną decyzyę zastrzegła sobie.

Rzym, 5 stycznia 1907.

X. Fr. A. Symon, Arcybiskup.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Zamordowany wczoraj Pawłow otrzymał przed paru dniami pisemny wyrok śmierci, wydany przez partyę rewolucyonistów-terrorystów, którzy uważali Pawłowa za inspiratora ukazu o sądach polowych.

Petersburg. Zamordowania oberprokuratora wojskowego Pawłowa dokonano na podwórzu gmachu wyższego Trybunału wojskowego, gdzie się znajduje urzędowe mieszkanie Pawłowa. Sprawca, przebrany za podoficera intendantury, dał trzy strzały rewolwerowe do Pawłowa, który raniony śmiertelnie, skonał niebawem. Morderca puścił się w pobliską ulicę, strzelając bezustannie w stronę pościgu. Od kul jego zginęło dwóch żołnierzy policyjnych i jeden chłopak, wedle innej jednakże pogłoski, są oni tylko ranni. Mordercę schwytano.

Petersburg. Morderca Pawłowa przebrany był za podrzędnego urzędnika kancelaryi wojskowej i niósł księgę ekspedycyjną z recepisami, jakoteż trzy pakiety, adresowane do władz administracyjnych. Dzięki przebraniu, udało mu się dotrzeć do wnętrza gmachu sądu wojskowego, w którego ogrodzie Pawłow właśnie przechadzał się. Morderca dał do Pawłowa 6 strzałów, 3 strzały ugodziły prokuratora w pierś. Pawłow wkrótce po zamachu skonał. Uchodząc przed pościgiem, dał morderca, zaopatrzony w dwa rewolwery, jeszcze 17 strzałów. Gdy go ujęto, nie chciał odpowiadać na pytania. Tożsamości jego dotąd nie zdołano sprawdzić.

Wołoczyska. Nadeszła tu wiadomość, że z wiosną rząd przystąpi do budowy kolei żelaznej z Płoskirowa do Kamieńca Podolskiego.

Petersburg. Przed tygodniem przybyło dwóch mężczyzn do jednego z podrzędnych tutejszych hoteli i wzięło numer. Nazajutrz rano jeden z nich wyszedł, a do służby powiedział, żeby drugiego nie budziła, bo jest bardzo zmęczony. Kiedy jednak tamten nie wracał, a ten za długo spał, służba hotelowa przekonała się, że w łóżku leżał trup z odciętą głową, a na piecu głowa zawinięta w papier. Z początku mniemano, że jest to jakieś morderstwo polityczne, teraz się okazuje, że było to morderstwo na tle erotycznem. Mianowicie niejaki Smurow zakochał się w żonie niejakiego Gowerkiego. Żeby więc ją poślubić, postanowił jego zamordować. Smurowa aresztowano i postawiono przed sąd polowy.

Mały feljeton.

Mówiłeś...

Mówiłeś: „Będziesz mieć duszę zbolałą,
bo ją na ustach masz. Lecz, oby jak najpóźniej!"
A sam-eś jasność jej pokalał białą,
że ci jak bogu dziś — zniszczenia bogu—bluźni!

Na duszy mej płomienne, białe żary
rzuciłeś tęsknot szał — przedziwnych kłamstw zawiłość!
Poiłeś ją goryczą z krwawej czary:
Iż ci na ustach mych przyniosłam z duszą — miłość.

Stefania Marsowa.

KRONIKA.

Lwów 10 stycznia.

Nowy organ do jątrzenia ludu przeciw inteligencyi i szlachcie. W Krakowie zaczął wychodzić tygodnik p. t. *Gazeta chłopska*, mający na celu — jak we wstępnem słowie pierwszego numeru powiedziano — „bronienie interesów ściśle chłopskich zawodowych — wobec kupców, adwokatów, notaryuszy, weterynarzy, dworów i t. d." Jak wyglądają te „zawodowe" interesa chłopskie i w jaki sposób będzie się odbywała ich obrona, można już poznać z zamieszczonego w tym samym numerze wiersza p. Młynka p. t. „Niewoli nie ma końca". Opowiada on, jak to za „zbójeckich" czasów, kiedy szlachcic zamki miał, rozległ się głos Napierskiego, (który, jak wiadomo, był narzędziem Chmielnickiego) wzywający do broni przeciwko wrogowi, t. j. szlachcie:

„I cieszy się chłopska wiara,
Że wolności nastał czas:
Pędzi od gór chłopska chmara,
W rękach niosąc kosów las.
Jękła ziemia pod gruzami,
Walących się zamków moc —
Krew chlastała potokami
I zawisła czarna noc...

Bo rycerze zgnietli powstanie, a „pan mścił się na ludzie, katując go, co miał sił; zamiast psów wiązał przy budzie, jak psów kopał, jak psów bił".. O „bohaterze" chłopskim z pierwszej połowy XIX wieku nie wspomina imiennie, ale o rzezi 1846 r. tak pisze:

„Aż Bożego gniewu miara
Przebrała się wreszcie raz
I na szlachtę spadła kara,
Ale dotknęła i nas!

A więc Krieg, Breindl, Szeła — to były, zdaniem p. Młynka, tylko narzędzia boskiego gniewu i sprawiedliwości Boskiej!...

Z reszty artykułów, pomieszczonych w tym numerze, bije bardzo widocznie chęć wszczepienia jak największej nieufności do wyższych, zamożniejszych i kulturalniejszych warstw naszego społeczeństwa, a rozbudzenie jak najgorszych i jak najdzikszych instynktów w warstwach niższych.

Przedstawienie amatorskie i koncert dla dzieci. W niedzielę 13 stycznia odbędzie się w sali Sokoła o godzinie 5-tej popołudniu koncert i przedstawienie dla dzieci, na dochód tak bardzo sympatycznego Domu sierót pod wezwaniem Niep. Poczęcia Najśw. Panny Maryi (przy ulicy Grodeckiej l. 2), gdzie jest obecnie 36 ubogich sierotek bezdomnych, które pobierają tam uczciwe wychowanie, otoczone opieką najtroskliwszą.

Przedstawienie to urządza znany przyjaciel dzieci, mistrz w urządzaniu i kierowaniu ich zabawami, p. Barański.

Wszyscy artyści i artystki rekrutują się z dzieci od 5 do 12 lat.

Program tego koncertu jest bardzo zajmujący. Między innemi wykona walca Gulianiego 16 dzieci, oraz będzie odegrana przez dzieci „Serenada" Bragi — trio na dwoje skrzypiec i fortepian.

Bilety po cenie 3 kor., 2 kor. i 1 kor. są do nabycia w cukierniach p. Szolca i Bienieckiego; w dzień przedstawienia przy kasie.

Budżet miejski. W myśl referatu dr. Lisiewicza Al. uchwaliła komisya budżetowa na procenta i raty od długów m. Lwowa, wynoszących koron 29,651.688, wstawić do budżetu K. 1,133.496, a sumę tę podwyższyła komisya w myśl wniosku rad. Bol. Lewickiego o koron 5.000 skutkiem wyższej stopy procentowej.

Na areszta miejskie wstawiono do budżetu koron 24.000, co z uchwalonymi w ubiegłych latach K. 36.000 stanowić będzie sumę 60.000. Koszt nowych aresztów wynosić będzie 180.000 koron.

Na rakarnię i kafilerye (wytwarzające z padliny łój, klej i nawóz) uchwalono koron 55.000.

Na miejski zakład pogrzebowy i dom przedpogrzebowy wstawiono do budżetu K. 20.000 co razem z poprzedniemi ratami wynosi 60.000 K.

Z powodu przerwania sztuki p. Krechowieckiego „My" zaskarżył adwokat Dziedzic (wspól-

---

— to nie jakaś sfera bezpośrednich ruchów: osobowa, towarzyska, społeczna, dająca się wypunktować znakami czasu i miejsca — to wielki krąg zamykającej się gdzieś tęczy, obejmujący duszę wszechświata, krąg uniwersalnej jedności. Dla zatoczenia takiej linii, potrzeba wielkiej erupcyjnej siły, jakiegoś pierwotnego pędu, bo tylko niezwykłe poczucie własnej mocy życia, może spowodować tak żywe liryczne wzruszenia. Możność odczuwania bezpośredniego siebie w głębi przyrody, zdolności wzruszania się już nie zmysłowego, ale ustrojowego — świadczy o pierwotnej świeżości organizmu..."

Na umotywowanie tego swojego zapatrywania autor wypowiada taką oto tezę:

„Życie estetyczne jednostka zawdzięcza dopływowi organicznego nastroju tęsknoty, która ze stanowiska ewolucyjnego jest niczem innem, jak pamięcią organiczną, pamięcią stanów dawnych, poprzedzających okres świadomości, równoważnikiem psychicznym śladów odległego dziedziczenia zmian rozwojowych w unerwieniu".

Autor wybaczy, że nie możemy iść za nim na to pole przyrodniczych refleksyj, bo absolutnie nie mamy zmysłu do odczuwania tych stanów erotycznych, przez które nie wiadomo jeszcze napewno, czy naprawdę przechodzili nasi przodkowie, ani też nie mamy tej „pamięci organicznej," żeby sobie przypomnieć, jakich uczuć doznawała komórka protoplazmy w chwili poetycznego nastroju.

Niemniej jednak, żeby nie te rozdziały o Kasprowiczu i żeby nie niewłaściwy tytuł, to książkę p. Wasilewskiego zaliczylibyśmy do najlepszych prac literackich i krytycznych, jakie się pojawiły w ostatnich kilku latach, a autorowi jej winszujemy wielu rozdziałów, napisanych z ogromnym talentem.

nik adwokata Buresza) dyrektora Hellera, a ewentualnie rząd, o zwrot 8 K. zapłaconych za miejsca. Skargę swą motywuje p. Dziedzic tem, że p. Heller zawinił, ustępując przed demonstrantami, a rząd, że nie umiał użyć wystarczających do stłumienia demonstracyi środków.

Ze sztuki. Obecna wystawa, obejmująca drugą seryę wystawy jesiennej, zostanie zamkniętą w następny czwartek, tj. dnia 17 b. m. Poczem ukaże się w salonie sztuki naszego lokalu obraz W. Kossaka olbrzymich rozmiarów „Szarża czerkiesów na ulicach Warszawy". Prócz tego urządzają zbiorowe wystawy Willy Hamacher i Mieczysław Reyzner.

Bardzo nieprzyjemną wiadomość notują dzienniki. Podają one mianowicie, że dobra Bukaczowce mają pójść na parcelacyę. Podobno nabywają je pp. Seinfeld, Gelber i Ehrenfeld z Tłumacza za 1,850.000 kor. Spodziewamy się, że obecny właściciel Bukaczowiec, br. Christiani, zaprzeczy tej pogłosce.

Ślizgawka przy szkole żeńskiej im. św. Zofii powstała dzięki inicyatywie dyrektorki tej szkoły i insp. Bruchnalskiego. Ślizgawka ta, na którą uczęszczają uczennice tutejszych szkół, czyni zadość ogólnie odczuwanej potrzebie, aby dorastające panienki miały osobną, zamkniętą dla uczniów przestrzeń, celem używania tego pożytecznego sportu bez tych nieraz niemiłych konsekwencyi, jakie powodują publiczne ślizgawki. Sport ten licznie uprawiany na ślizgawce przy szkole żeńskiej św. Zofii odbywa się zawsze pod kierownictwem dyrektorki tej szkoły.

Nowa linia tramwaju elektrycznego, wiodąca przez ulicę Krzyżową, Szymonowiczów i 29 Listopada, jest już ukończona. W tych dniach odbędzie się techniczno-policyjne zbadanie trasy, lecz ruch na tej linii rozpocznie się dopiero z końcem lutego, aż nadejdą z fabryki sanockiej zamówione nowe wagony. Z powodu bowiem zwiększenia ruchu na kolei elektrycznej, musi być i tabor wozów znacznie zwiększony.

Konkurs na posadę weterynarza gminnego, z roczną płacą 1200 K. i pomieszkaniem, rozpisuje Zwierzchność gminy Zakopane. Podania do 1-go lutego.

Doraźny wymiar sprawiedliwości. Na cmentarzu Łyczakowskim przyszło wczoraj do wielkiej awantury podczas pogrzebu małego Olesia Opalińskiego, zmarłego, jak wiadomo, z powodu znęcania się nad nim matki i ojczyma. Oto na pogrzeb ten zgromadziło się mnóstwo kobiet z niższych warstw, które szczere współczucie dla zamęczonego dziecka objawiły nienawiścią przeciw idącemu za trumną jego ojczymowi, Debrowskiemu. Przez całą drogę od szpitalu do cmentarza nie szczędziły mu one głośnych wyzwisk i przekleństw, a gdy kondukt wszedł w bramę cmentarną i odezwały się dzwony, żałość ich za dzieckiem wzrosła do tego stopnia, że, zapomniawszy o świętości miejsca, na którem się znajdowały, poczęły Debrowskiego szturkać, popychać, bić po twarzy, drapać, pluć na niego etc. Debrowski, przyjmował to z całym spokojem, jakby uznając, że ta kara słusznie mu się należy. Dopiero, gdy go kobiety wywróciły na ziemię, na kupę śniegu, i już bez miłosierdzia okładać zaczęły kułakami i kopać, wyrwał im się i począł na przełaj umykać przez cmentarz ku parkanowi. Nie dały one za wygraną, puściły się za nim w pogoń i jeszcze raz dopadłszy go przy parkanie, obiły. Ci, którzy w bitce nie brali udziału, przypatrywali się awanturze, tak, że właściwie przy pochowaniu dziecka z licznego tłumu pozostało tylko parę osób. Wyrodna matka zmarłego dziecka była o wiele przezorniejsza od jego ojczyma, gdyż nie wybrała się na pogrzeb.

Z kolei. C. k. ministerstwo kolei żelaznych przedłużyło na czas nieograniczony okres trwania dodatkowych czasokresów do regulaminowego terminu dostawy co do stacyi Kraków loco, oraz Kraków i Oświęcim transito — ustanowionych rozporządzeniem z dnia 4 stycznia br.

† **X. Kuliński,** biskup kielecki, umarł wczoraj, jak nam donoszą telegraficznie z Kielc. X. arcybiskup Popiel zawiadomił, że przybędzie na pogrzeb tego zacnego księcia Kościoła.

Komitet galic. Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie urządza w pierwszej połowie lutego 1907 r. 6-cio dniowy kurs rachunkowości rolniczej dla rolników, obejmujący wykłady, praktyczne ćwiczenia i konwersatorya, na których będą omawiane aktualne sprawy rolnicze. Wpisy na ten kurs przyjmuje biuro Komitetu (ul. Karola Ludwika 3) do końca stycznia.

Sprzedawanie ruskich dzieci w jassyr. *Diło* donosi o zapotrzebowaniu wielkiej liczby małych dziewcząt i chłopców do przędzalni w Delmenhorst i innych fabryk w okolicy Bremy. Chłopcy otrzymują tam dziennie 1 markę 60 fenigów (jedzenie muszą sobie kupować), dziewczęta i kobiety pracują na akord) i mogą zarobić w 12 dniach 30 marek. Z zarobku ściąga jednak fabrykant pewną kwotę na mieszkanie. *Diło* donosi, że właściciel fabryki w Delmenhorst przyjmuje *tylko Rusinów*, i dlatego zgłaszający się do roboty, muszą wykazać się „ruską" metryką. Ajent tej fabryki, p. Hryć Łuciw, zachęca do wysyłania jak największej ilości tych nowoczesnych niewolników, ponieważ dyrekcya fabryki ofiarowuje za każdą dostarczoną partyę robotników *po sześć koron na ruski wyborczy fundusz* do rąk „Narodnego komitetu".

Więc biedne dzieci ruskie będą sprzedawane w jasyr niemiecki na to, aby sześciokoronowe datki wpływały do kasy Narodnego komitetu, mającego za zadanie narzucić chłopom ruskim dependentów adwokackich ze Lwowa na posłów.

Nagła śmierć. Dzisiaj o 12 w południe na ulicy Karola Ludwika padł rażony apopleksyą jakiś elegancko ubrany izraelita, lat około czterdziestu kilku. Powstało zbiegowisko. Zanim przybyło pogotowie stacyi ratunkowej, żydzi zanieśli zwłoki do jednego z przechodnich domów w tej ulicy i ukryli je niewiadomo gdzie. Policya nie zna nazwiska zmarłego. Żydzi dlatego ukryli zwłoki, iż obawiali się, że będą one przewiezione do szpitala i tam sekcyonowane.

Temperatura dnia 8 stycznia o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej 0, we Lwowie —2, w Tarnopolu — 2. w Czerniowcach — 2, w Wiedniu 0, w Salcburgu 0, w Gracu — 2, w Pradze + 1, w Tryeście + 4, w Abbazyi + 1, w Raguzie + 6, w Budapeszcie —4, w Berlinie + 3, w Hamburgu + 4, w Monachium 0, w Zurychu 0, w Genewie + 2, w Lugano + 5, w Anglii + 6, w Paryżu + 4, w Biarritz + 5, w Nizzy + 5, w północnych Włoszech —2, we Florencyi — 2, w Rzymie + 2, w Neapolu + 3, w Palermo + 7, w Madrycie 0, w Sztokholmie — 1, w Petersburgu — 6, w Wilnie 0, w Warszawie —1, w Moskwie —12, w Kijowie —5, w Odessie — 1, w Serajewie —5, w Belgradzie —4, w Bukareszcie — 5, w Sofii —6, w Konstantynopolu + 7, w Atenach + 8. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7-ej rano 0 R. w poł. — 1 R. Bar. 746. Spada. Pochmurno.

Słuszna uwaga.

— Janie, dlaczego nie wyczyściłeś mi butów? Nawet moja narzeczona zrobiła mi wymówkę, że chodzę zabłocony.

Jan (mrucząc). A mówią ludzie, że miłość jest ślepa.

Tylko.

— Nie pojmuję, czego ta moja pani tak wymyśla za ten termometer... Wszystko jest jak było, tylko tę srybną kulkę odbiłam!

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Samson i Dalila," opera Saint-Saënsa. — W piątek „Zażarty automobilista," krotochwila Kraatza.— W sobotę popołudniu „Betleem polskie" Lucyana Rydla, wieczorem o godz. 7 „Lohengrin," opera Wagnera. — W niedzielę popołudniu „Pani Walewska", wieczorem „Słodka dziewczyna." — W poniedziałek „Zażarty automobilista". — We wtorek po raz pierwszy „To coś!" operetka Wiktora Leona i Leona Steina, muzyka K. Weinbergera. — We środę po raz pierwszy „Moralność pani Dulskiej," tragikomedya kołtuńska Gabryeli Zapolskiej.

Filharmonia lwowska. We środę 16 stycznia wielki koncert Eryka Schmedesa, nadwornego śpiewaka opery wiedeńskiej.

Repertuar teatru krakowskiego. W piątek „Tamten" Maskoffa. — W sobotę „Aszantka" Perzyńskiego. — W niedzielę popołudniu „Betleem polskie" Rydla, wieczorem „Moralność pani Dulskiej".

Z Colosseum. Obecny program należy do najlepszych w tym sezonie i jest rzeczywiście widzenia godny. Z przedstawianych w nim jedenastu numerów zasługuję na największe uznanie Frères Skremka, wykonujący z największą lekkością najtrudniejsze produkcye t. zw. igrzyska ikaryjskie, następnie p. Julian Kratochwil, b. artysta teatru miejskiego, znakomity humorysta, umiejący doskonale rozbawić publiczność. Lona de Sadowa, przedstawiająca prześliczne pozy plastyczne, Trójka Overgrands, kreole w niezrównanych produkcyach napowietrznych i Les 6 Infernals zespół damski, popisujący się tańcami akrobatycznymi i ćwiczeniami wojskowemi. Są to nowości, jakie tylko w największych teatrach rozmaitości widzieć można. Farsa „Podwójna pomyłka", znakomicie odegrana przez zespół polski, wywołuje ogromną wesołość i burze oklasków — a szczególnie scena między panią Dorżo i panem Morozowiczem stanowi punkt kulminacyjny wesołości. Oprócz tego znajduje się w programie spora wiązanka nowości, tudzież prześliczne obrazy bioskopu, z których obraz „Dramat w minach w Kalifornii" szczególnie jest widzenia godny.

Literatura i sztuka.

Z teatru. Humor pana Kurta-Kraatza, autora „Zażartego automobilisty" (Der Kilometerfresser), jest typowo niemiecki: więcej drastyczny, niż dowcipny, skłonny do obyczajowo-satyrycznych refleksyi, przekładający ilość nad jakość konceptów. Ale gdy chodzi o wywołanie śmiechu w audytoryum, to w końcu wszystko jedno, czy publiczność śmieje się dlatego, że jest dużo dowcipów, czy, że są dobre dowcipy. A wczoraj w ciągu dwóch pierwszych aktów bawiła się publiczność doskonale. Pan Kraatz tak przeładował te dwa akty najrozmaitszymi pomysłami, że i najoporniejszego zmusił do śmiechu. Tylko na akt trzeci zabrakło mu werwy i konceptu, którym z brawurą szafował w dwóch pierwszych aktach, nie cofając się przed żadną drastycznością. Naprzykład pewien poeta-dekadent w celu studyowania mętów życia przepędza noc w jakimś przytułku. Nazajutrz oświadcza się pannie i w długiej scenie miłosnej ustawicznie się skrobie po całem ciele, bo zapomniał za pomocą perskiego proszku pozbyć się żywych reminiscencyi swoich nocnych studyów. Podobnych scen jest kilka w farsie pana Kraatza.

Pewna okrutnie zła teściowa, zwana „prokuratorem w spodnicy", chce za każdą cenę mieć jak najwięcej wnucząt; a zięć jej, „zażarty automobilista", zupełnie zawiódł ją pod tym względem. Więc gdy druga jej córka ma wyjść za mąż za poetę dekadenta, zła teściowa żąda od przyszłego zięcia dowodu, że on jej tak nie zawiedzie, jak mąż pierwszej córki. Biedak poeta wpada wspólnie z przyszłym teściem na fatalny koncept: niewinnie oskarża się sam o grzech młodości, którego owocem jest dziecko. Żeby zaś dać teściowej dowód, że to prawda, inscenizuje w domu znajomej aktorki ustęp z jednego z swoich dramatów, w którym sam występuje jako uwodziciel, a owa aktorka jako jego ofiara. Ten akt jest najlepszy i w wielu momentach rzeczywiście zabawny i dowcipny. Ale po nim następuje akt trzeci, w którym w nudny sposób wszystko „wyjaśnia się i dobrze kończy", tak dobrze, że nawet starsza córka wyznaje mężowi i matce „słodką tajemnicę", na którą trzy lata napróżno czekała.

O ile krotochwila pana Kraatza nie jest jedną z najlepszych, to wczorajsza gra aktorów, oprócz małych wyjątków, była doskonała. Znakomitą była pani Gostyńska jako teściowa, świetni byli w głównych rolach panowie Feldman, Kwiatkiewicz i Nowacki, jak też i pan Walewski, który grał epizodyczną figurę w zainscenizowanym przez poetę dramacie. Wiele szczęśliwych scen miały panie Czaplińska i Jankowska. Bardzo wdzięcznie wyglądała pani Ogińska; a pan Kliszewski włożył w swoją rolę dużo temperamentu. — Teatr był pełny. *(fm.).*

* **Georges Moreau:** „L'Envers des Etats Unis" (Odwrotna strona Stanów Zjednoczonych). Paris, Librairie Plon 1906".

W przeciwieństwie do tego, co przeważna liczba osób, zwiedzających Stany Północno-Amerykańskie, opowiada o stosunkach amerykańskich, autor powyższej książki odsłania nam odwrotną stronę tego medalu, wykazuje wszystkie cienie tamtejszego życia społecznego i politycznego i przepowiada temu państwu pochmurną przyszłość. Moreau zachwyca się wprawdzie malowniczością krajobrazów, energią i ruchliwością Jankesów, ich postępami w dziedzinie techniki, a nadewszystko pracowitością, ale istota psychiczna tych ludzi, ich sposób myślenia, zwyczaje i obyczaje ludu tamtejszego są mu wstrętne. „Wujaszek Sam — tak mówi autor — ze swoją spiczastą bródką, podobny jest do dziadka na orzechy. Jest on wcieleniem zwykłego warchoła, łączącego ordynarne ruchy komiwojażera z pretensyami jego do dystynkcyi. Rzadko jest przyjemnym, często objawia zdrowy rozsądek, a zawsze posiada zmysł kupiecki". Nie obfitując w zbytnią wiedzę, stara się zaimponować zarozumiałością. Najwybitniejszym rysem jankesowskiego charakteru jest obłuda. „Ta roślinka — pisze Moreau — przewiezioną została przez ocean, jako spuścizna angielska — zaiste bez wielkiej wartości — i zaaklimatyzowała się na nowej glebie wybornie". Z tych kilku słów widzimy, do jak ujemnych rezultatów doszedł autor w swych studyach nad amerykańskiem społeczeństwem.

Osobny rozdział poświęca on charakterystyce kobiety amerykańskiej. Uznaje jej powaby, ale tem surowiej podnosi jej brak wykształcenia i zanadto wielką swobodę w obejściu. Większość kobiet amerykańskich oddaje się pijaństwu; a nawet takie, co stoją na czele ruchu antyalkoholicznego i publicznie zbijają alkoholizm, potajemnie zapijają się likierami. Pijaństwo, rozkrzewione między kobietami, uważa Moreau za narodowe nieszczęście Jankesów, gdyż alkohol osłabia żywotne siły narodowe; następne pokolenia będą znacznie słabsze od teraźniejszego, a za tem pójdzie mniejsza wytwórczość. Do zepsucia rasy przyczynia się również w wielkim stopniu wzrost ludności murzyńskiej i częste kojarzenie się małżeństw między rasę białą i czarną. Wady duchowe czarnych łączą się w ten sposób z wadami białych i powstaje pokolenie mieszane, podrzędnej wartości psychicznej.

I polityka Stanów Zjednoczonych nie jest tak różowa, jak sądzą ci, co w Europie prawią o „niebezpieczeństwie amerykańskiem". Imperyalizm rozszerza wprawdzie chwilowo wpływy polityczne Unii, nie należy jednak sądzić, że jej to wyjdzie na dobre. Ekspansywne dążności, dopóki nie mają oparcia w silnej stałej armii, nie mogą nawet amerykańskim państewkom zaimponować, a gdy się rozwinie militaryzm i wiążące się z nim koszta urosną na ogromne sumy, spadając swym ciężarem na ludność tak różnorodną pod względem rasy, plemienia, narodowości i wyznania, to wtedy dopiero okaże się, jak słabe są podwaliny ich ustroju państwowego. Taką analizą dochodzi Moreau do wniosku, że Stany Zjednoczone wcześniej czy później muszą się rozpaść na drobne, zupełnie niezawisłe od siebie państewka.

Niezawodną jest rzeczą, że proroctwa autora są za śmiałe, a przypuszczenie, że Stany Zjednoczone mogą się rozpaść na małe państewka, jest wprost niedorzeczne, choćby już z tego względu, że trudno byłoby wyszukać obywatela tych Stanów, któremu to wyszło na korzyść, a łatwo znaleźć tysiące i miliony obywateli, którymby to przyniosło wielką stratę. W każdym jednak razie książka p. Moreau jest niezmiernie ciekawą choćby z tego względu, że się poznaje ujemne strony społeczeństwa amerykańskiego, uważanego przez wielu Europejczyków za szczyt społeczeństwa ludzkiego, za ideał siły państwowej.

Z długiego szeregu uwag wyjmiemy jeszcze dwa ustępy charakterystyczne. W jednym unosi się autor w pochwałach dla północno-niemieckiego Lloydu, twierdząc, że na okrętach tego Towarzystwa jedzie się o wiele taniej, wygodniej i szybciej, aniżeli na okrętach Towarzystwa „Compagnie Transatlantique". Jeśli zważymy, że autor jest Francuzem i pisze dla Francuzów, to ustęp ten może być illustracyą jego objektywności.

Drugi charakterystyczny ustęp zawiera porównanie prezydentów: Republiki francuskiej i Stanów Zjednoczonych. „Podczas gdy u nas — pisze Moreau — ten dygnitarz ma mniej więcej takie znaczenie, jak piąte koło u wozu, to w Waszyngtonie Mr. Roosevelt jest, choć tylko czasowo, na prawdę konstytucyjnym królem".

Nie chcemy się zapuszczać w kwestyę, któremu z tych państw ta różnica wychodzi na korzyść, tylko myśl samą trochę innemi słowami wypowiemy. Oto powinien był autor powiedzieć, że kongres amerykański ogranicza władzę prezydenta Stanów Zjednoczonych nie w takim stopniu, jak parlamenty w krajach, rządzących się rzeczywiście konstytucyjnie, ograniczają władzę monarchy.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 8 stycznia.

(Z.) Spekulacya w walorach żelaznych zastraszona jest energią, z jaką naczelny komendant marynarki hr. Montecuccoli wystąpił w delegacyach przeciw zdzierstwom kartelu żelaznego. Dlatego też pomimo świetnych bilansów, jakimi zamykają przedsiębiorstwa kartelowe rok ubiegły, akcye ich nie podnoszą się, lecz przeciwnie okazują tendencyę zniżkową.

Do faworyzowanych papierów należały dziś akcye Staatsbahnu nie tylko ze względu na szanse rychłego upaństwowienia tej kolei, ale także z powodu, że jest rzeczą niemal pewną, iż tegoroczna dywidenda będzie znacznie wyższa od zeszłorocznej.

Oprócz Staatsbanów spekulowano dziś dużo w niektórych akcyach przemysłowych, jak w akcyach towarzystwa handlu drzewem, w akcyach fabryki dywanów dawniej Haasego, tudzież w akcyach przedsiębiorstw elektrycznych. Ogromne transakcye robiono także w losach tureckich zarówno tutaj jak i w Paryżu, a kurs ich podniósł się prawie na 170.

Między bankami tutejszymi toczyły się od pewnego czasu rokowania w sprawie zawarcia kartelu bankierskiego, t. j. porozumienia się co do jednolitego postępowania banków z dłużnikami, w sprawie stopy procentowej itp. Przedstawiciele niektórych banków starali się także o ułożenie jednolitych norm co do procentu, jaki banki mają płacić od obcych kapitałów, których same do swych obrotów potrzebują, wszelako osiągnięcie porozumienia w tej mierze okazało się niemożliwem i ostatecznie pertraktacye przerwano bez rezultatu.

Niebawem powstanie w Wiedniu nowy bank pod firmą „Allgemeine Kreditbank". Kapitał jego wynosić będzie na razie milion koron, przewidziane jest jednak podwyższenie go na pięć milionów.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń. Zupełnie fałszywą jest pogłoska, jakoby pp. Abrahamowicz i Głąbiński rokowali z przywódzcami syonistów galicyjskich o wstąpienie ich do Koła polskiego za cenę pewnej liczby mandatów. Ani w tej, ani w innej formie rokowania powyższe się nie odbyły.

Koło polskie upoważniło pos. Seinfelda, ażeby na posiedzeniu komisyi kolejowej postawił wniosek o sanacyę części kolei lokalnej Delatyn - Kołomyja - Stefanówka w tej formie, ażeby państwo zakupiło od miast i powiatów połowę akcyj zakładowych za cenę 787.600 koron.

Wiedeń. *Wiener Ztg.* ogłasza sankcyonowaną ustawę o reformie aptekarstwa.

Gmunden. Wczoraj popołudniu o godz. pół do 1-tej zmarła tu królowa hanowerska.

Wiedeń. Z powodu zgonu królowej hanowerskiej, zapowiedziany na 12 bm. bal dworski w Budapeszcie został odwołany.

Wiedeń. Rada przemysłowa przy sposobności obrad nad reformą taryfy pocztowej, wyraziła życzenie, aby, jak to istnieje w innych państwach, przez dopuszczenie t. zw. kart korespondencyjnych reklamowych dano publiczności tańszy środek korespondencyi. Obecny zarząd pocztowy uczynił już zadość temu życzeniu i wzmiankowane karty wejdą w życie.

Kraków. „Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych" otrzymało od „Amtsgerichtu" w Ostrowie wiadomość o konfiskacie tegorocznej premii Towarzystwa „Racławice" Chełmońskiego, jako obrazu „niebezpiecznego dla spokoju publicznego i podburzającego jedne warstwy ludności przeciw drugim".

Frankfurt. Do *Frankfurter Zeitung* donoszą z Orizaba (Meksyk), że strejkujący tam robotnicy tkaccy zniszczyli dobra pewnego Francuza wartości półtora milionów franków. W starciu z wojskiem zginęło 30 robotników, a 80 było rannych.

Cattania. Obserwatoryum na Etnie donosi znowu o bardzo wzmożonej erupcyi wulkanu. Tuż przed końcem roku wybuchy znacznie się wzmogły, a towarzyszyło im wydobywanie się gęstych słupów dymu i popiołu z środkowego krateru. W pierwszych dniach br. mieszkańcy okoliczni w miejscowościach, położonych poniżej wulkanu, widzieli wieczorem wydobywające się gęste dymy i Etnę, oświetloną czerwonemi błyskawicami, które pochodziły albo od wyrzucanych w powietrze, rozżarzonych brył kamiennych, albo od podnoszącej się w głębi krateru rozpalonej lawy. Ponieważ personal obserwatoryum z powodu wielkich śniegów nie mógł się zbliżyć do krateru, brak przeto innych szczegółów o wybuchu.

Teheran. Następca tronu Muhamed Ali Mirza przybył wczoraj o 9 rano do pałacu, przyjmowany z honorami, należnymi szachowi. Koronacya odbędzie się 2 lutego.

(Depesze popołudniowe).

Bytom. X. proboszcz Kapica mimo, że zrzekł się kandydatury, stoi na stanowisku Koła polskiego. W miejsce x. Kapicy postawiony będzie w okręgu opolskim albo x. proboszcz Jankowski z Kotorza, albo x. proboszcz Sauer z Ligoty.

Poznań. W redakcyi i drukarni *Dziennika pozn.* odbyła się rewizya policyjna z polecenia prokuratoryi. Szukano manuskryptu korespondencyi, umieszczonej w tem piśmie w maju z. r. Oczywiście rewizya była bezskuteczna, manuskryptu nie znaleziono.

Poznań. Smutny jest dla Polaków wynik wyborów do tutejszej rady miejskiej w oddziale trzecim. Polacy stracili trzy mandaty radzieckie. Wybierano razem 20 radnych, Polacy przeprowadzili tylko 7, Niemcy 13. Pod naciskiem rządu urzędnicy Polacy i zawisła od magistratu służba polska głosowali na Niemców. Na ogólną liczbę 60 radnych będzie tylko 7 Polaków, bo w innych kołach Polacy nie przejdą, Poznań zaś liczy 90.000 Polaków, a 50.000 Niemców.

Łódź. W Pabianicach dokonano w ciągu 2 dni ostatnich licznych aresztowań robotników. Walki bratobójcze trwają dalej. Onegdaj zastrzelono 5 robotników.

Petersburg. Były nadprokurator synodu Pobiedonoscew zachorował na zapalenie płuc.

Humań. Aresztowano tu bandytów, podejrzanych o zabójstwo studenta uniwersytetu kijowskiego Łazurkina i ucznia 8 kl. gimn. Mirskiego.

Mińsk. Na drodze z Bobrujska do Swisłocza napadnięto na kupców, wracających z towarami. Trzech z nich zabito, dwóch ciężko zraniono. Pieniądze i część towarów rabusie zagrabili.

Paryż. Prezydent ministrów Clémenceau pozwolił na urządzenie w tym roku wyścigów automobilowych.

Berlin. Do dzienników donoszą z Hanoweru, że z powodu śmierci królowej Maryi wczorajsze przedstawienie w teatrze królewskim na rozkaz cesarza Wilhelma odwołano.

Berlin. Koło polskie sejmowe wybrało prezesem posła dr. Szumana, wiceprezesem członka Izby panów K. Chłapowskiego, sekretarzami x. proboszcza Łosińskiego i dr. Niegolewskiego, skarbnikiem dr. A. Chłapowskiego. Do komisyi budżetowej wybrano x. prałata Jażdżewskiego, do szkolnej x. prałata Stychla, do agrarnej dr. Skarżyńskiego, do politycznej dr. Niegolewskiego.

Rada państwa.

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów p. Romańczuk postawił wniosek nagły w sprawie klęsk elementarnych.

Minister obrony krajowej przedłożył projekty, zmieniające ustawy z 27-go kwietnia 1887 roku, z 3-go kwietnia 1891 r. i z 28-go marca 1893 r., w sprawie zaopatrzenia wdów i sierót po oficerach i gażystach bez rangi w marynarce, obronie krajowej i pospolitem ruszeniu.

P. Głąbiński interpelował w sprawie zrównania urzędników kolejowych z urzędnikami państwowymi, oraz polepszenia płac i stosunków awansowych robotników kolejowych, służby wszystkich kategoryi i konduktorów już z dniem 1 stycznia 1907 r.

Przystąpiono do obrad nad wnioskiem nagłym p. Gessmanna w sprawie *numerus clausus.*

P. Holansky zajmował się szczegółowo Izbą panów i sądzi, że niechęć szerokich mas do tej Izby pochodzi stąd, iż zawsze występowała ona w interesie wielkiego kapitału i przemysłu przeciw uprawnionym żądaniom stanu średniego, a szczególnie chłopów i robotników. Krytykował skład Izby panów i wyraził zdanie, że należy do niej powoływać ludzi ze stanu średniego, przemysłowców i chłopów. Rząd powinien przedstawić Cesarzowi, aby nie ustępował z jednej strony przed żydowskimi giełdziarzami, a z drugiej przed „bandą Adlera".

P. Fink nie może uważać za rzecz wskazaną umocnienia stanowiska Izby panów. Izba ta albo powinna się zdemokratyzować, albo też w dalszym ciągu będzie pozostawać w niezgodzie z Izbą posłów. Mówca nie jest za zniesieniem Izby panów, ale gdy będzie ona upatrywała swe zadanie tylko w tem, by dążyć do rzeczy wprost przeciwnej, niż to, co czyni Izba posłów w porozumieniu z rządem, wówczas hasło zniesienia jej będzie coraz silniejsze.

Aby nie udaremnić reformy wyborczej, mówca głosować będzie za *numerus clausus.*

P. Choc oświadcza, że zarówno w myśl zasad swych prawnopaństwowych jak i demokratycznych jest za zniesieniem Izby panów. Omawia on upośledzenie Słowian w Izbie panów na rzecz Niemców. Wskazuje na to, że nawet Polacy posiadają tylko 37 członków Izby panów, zaś Czesi, którzy mają o $1\frac{1}{2}$ miliona ludności więcej, liczą zaledwie 11 członków Izby panów. Póki Izba panów istnieje, naród czeski powinien w niej być sprawiedliwie zastąpiony.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 10 stycznia. Z. br. Brunicki z Węgier. Br. H. Christiani z Dembicy. K. Buckiewicz z Podola ros. K. Lipiński z Kamienicy. J. Jurewicz z Mohylewa. B. Jarcsiewicz z Tarnopola, K. Wołkowicki ze Stryja. Pp. Sozańscy z Sozania. Dr. S. Gaczewski i K. W. Okulski z Kołomyi. S. Wachowicz z Dawidkowic. W. Strzeleccy z Nowoszyc. E. Obertyński z Udnowa. W. Barańscy z Łukawicy.

HOTEL FRANCUSKI.
Lwów — Plac Maryacki.
Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 10 stycznia. M. Wiśniewska i M. Rudkowska z Rosyi. O. Schulhof z Czerniowiec. H. Roubicek i N. Holub z Pragi. J. Smal, D. Fleischer i R. Bage z Wiednia. B. Bernwid z Rożniatowa. J Majkut z Zawałowa. L. Chałubiński z Kłodna. H. Goralski z Bełza. U. Günszberg z Boryni. H. Romaszkanowa z Bukowiny. G. Flaszczyk z Krakowa. P. Karpiński z Bóbrki. A. Krajewscy z Ohladowej. R. Lischka z Poli. S. Sidorowski z Bursztyna. P. Banach z Tarnopola.

Wiedeń 10 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier 20·20—20·30, 20·30—20·40. — Spirytus 40·00—40·40. (Tendencya stała). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Budapeszt 10 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 7·54—7·56, na maj 0·—00 0.—00, na październik 7·73—7·74; żyto na kwiecień 6·73—6·74; owies na kwiecień 7·43—7·44; kukurudza na maj 5·13—5·14, na lipiec 5·25—5·26; rzepak na sierpień 12·90—13·00. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: spokojne. — Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 10 stycznia.

Marki 117.67, renta majowa 99.40, węgierska renta koronowa 96·50, akcye: austr. zakł. kredyt. 690·75, węg. zakł. kred. 841·00, anglobanku 318·00, unionbanku 581·50, bankvereinu 562·50, länderbanku 469·75, kolei państw. 695·25, lombardy 178·25, akcye kolei Elbethal 463·00, fabryki broni 562.50, tytoniowe 435·60, alpiny 629·25, Rima Muranyi 575.00, prag. T. żel. 0000.00, losy tureckie 169·00 ruble 253.00. Usposobienie: spokojne.

5% renta rosyjska na r. 1907 85·60.

Warszawa. Listy zastawne $4\frac{1}{2}\%$ Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 88.15. Listy zastawne $4\frac{1}{2}\%$ m. Warszawy 82.95.

Lwów 9 stycznia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 576.— do 581.— Banku hipotecznego po 400 kor. 572·00 do 580·00 Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 330.— do 400·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 160·—

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem. 110·50 do 111·20 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·50 do 101·20 4 proc. los. w 60 lat 97·50. do 98·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100·00 do 101·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·10 do 98·80.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (1 emisya) 98·80 do 00·00, 4 proc los w 41 i pół latach 98·80 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 98·20 do 98·90.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99·60—100·30. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·00 do —.—. Kom. Banku kraj. $4\frac{1}{2}\%$ (3-ej emisyi) 100.70 do 101·40 Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 98·00—98·70. miasta Lwowa 4 proc. 96·00 do 96·70, 4% bez podatku (konwers.) 98·10 98.80,

Monety. Dukat cesarski 11·26 do 11·42. Napoleondor 19·04 do 19·25 100 ruble rosyjskie papierowe 252·00 do 254·00. 100 marek niemieckich 117·40 do 117·90

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10,30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25, 12.45*, 2.45**, 4.05*, 8.35, 6.85*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*.
Do Czerniowiec: **2.51, 2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 3.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Gość Zosi.

Zosia wprowadziła swego rzadkiego gościa z dumą, lecz zarazem z pewnem zakłopotaniem do pokoju dziecinnego. Słowa jej matki: „Tutaj będziecie mogli gawędzić i bawić się podług upodobania", obraziły ją w poczuciu własnej godności. Od dwóch miesięcy, jak skończyła piętnasty rok życia, patrzyła z pogardą na pokój dziecinny, a tu mama każe jej tam z gościem się bawić. Pierwszy raz w życiu uczuła żal do matki. Zawstydzona, popatrzyła się na swego gościa z trwogą, że i on będzie obrażony.

Lecz Miecio, czternastoletni, przystojny młodzieniec, złożył dystyngowany ukłon i radosnem okiem rozejrzał się dokoła. Pogoda, malująca się na jego obliczu, rozbroiła chwilowy gniew Zosi.

— Mamcia traktuje mnie ciągle jak dziecko — rzekła tonem skargi.

— Doprawdy ?...

Zdawało się Zosi, że w tem „doprawdy", kryje się politowanie i to ją napowrót zawstydziło. Zarumieniona, spuściła nieco główkę i duże swe modre oczy podniosła na Miecia. On jednak promieniał wciąż z radości. Lewą ręką poprawiał fryzurę kruczych włosów, prawa zaś spoczęła na piersi tak, jakby trzymał w niej skrzypce. Miecio był wprawdzie jeszcze napół dzieckiem, lecz zarazem wirtuozem na skrzypcach i od dwóch lat dawał koncerty.

— Przecież to nie pięknie ze strony mamci — mówiła dalej Zosia — żeby muzyka, okrytego taką sławą, gościć w pokoju dziecinnym.

Miecio skłonił się. Uśmiechnięty nie przestał się jeszcze rozglądać po pokoju, a widok zabawek dziecinnych zdawał się go bardzo radować.

— To jakby inny całkiem świat — odrzekł powoli. — Nieprawdaż Mieciu? Jaka to sprzeczność z salą koncertową, poważną, ogromną, napełnioną rojem słuchaczy! Zobaczysz, za tę obrazę ja się dziś z mamusią porządnie pogniewam.

— Za obrazę? Ależ Zosiu! Tu jest cudownie!

Zosia popatrzyła zdumiona i zakłopotana. Nie wiedziała, czy Miecio rzeczywiście tak zadowolony, czy tylko z grzeczności tak mówi.

On stał ciągle uśmiechnięty i pogodny wzrok zatapiał w jej modrych oczach. W tej chwili wzroku jego nie mogła wytrzymać. Czytała w nim i radość i politowanie, a nie umiała jego myśli odgadnąć. Choć starszą była od niego o rok cały, czuła jego wyższość nad sobą. Jego postawa nie zdradzała żadnego wewnętrznego niepokoju; zmieniał ją powolnie, ruchem wystudyowanym, harmonijnym, czoło miał pogodne, a uśmiech na twarzy niezmienny, jakby dłutem wyrzeźbiony, tylko oczy promieniały radością. Ona zaś była zmięszana. Ręce jej drgały od silnych uderzeń pulsu, a w piersiach silnie biło serce, jak młot o kowadło. Zdawało się jej, że straci przytomność. Przed nią stał młodzian, którego w głębi swej duszy uwielbiała, który ją bezwiednie upajał czarownym dźwiękiem swoich skrzypiec i wyobraźnię jej unosił po nad ziemskie sfery. Z jaką rozkoszą chodziła na jego występy, słuchała grzmiących oklasków, podziwiała spokój, z jakim on hołdy przyjmuje! Jak tęskniła za sposobnością, by mu swe własne uwielbienie okazać, aż tu mama każe jej — co za myśl! — bawić się z tak wielkim człowiekiem... w pokoju dziecinnym.

Głos zamarł jej w ustach, czuła, że ją coś dławi i, gdyby nie obecność młodzieńca, najchętniej rozpłakałaby się w tej chwili na głos. Lecz jak tu płakać przy Mieciu?

Jemu ani się śniło o tem, co się w jej duszy działo. W oszklonej szafce zobaczył kilka zabawek dziecinnych i zapytał wesoło:

— Zosiu! Będziemy się bawić? Odkąd wyjechałem z Warszawy na występy gościnne, tato mój ani razu nie pozwolił mi się bawić. Do południa jestem zmęczony z koncertu, po południu trzy, albo cztery godziny trzeba się ćwiczyć, potem przygotowanie się na występ, potem koncert i tak dzień za dniem schodzi na męczarniach.

— Na męczarniach?

Zosię tak w sercu zabolało, że wyraz „męczarnia" ledwie wyjąknęła.

— To okropne męczarnie, Zosiu. Od trzech lat ani razu się nie bawiłem.

— I ty chciałbyś się jeszcze bawić? — pytała z nieśmiałem zdziwieniem.

— Och! Jakbym ja się chciał bawić w konie, w młynka, albo w cobądź. Tak, jak ty, Zosiu, codziennie bym się bawił i byłbym wesół. Prawda? tobie mamcia nie odebrała jeszcze lalki?

Zosia zarumieniła się aż po uszy.

— Lalki? — pytała — ja się już dawno lalką nie bawię.

— A czem? Masz kotka ładnego?

— Pfui, nie znoszę kotów.

— To takie miłe stworzenia. Podarowałbym skrzypce za kotka lub pieska, a za konia, za konia podarowałbym całą muzykę.

To mówiąc, wyjął z szafy kilkanaście cynowych ułanów, którymi dawniej bawił się z Zosią i jej starszym braciszkiem Józiem.

— Zosiu! Zabawmy się trochę tak, jak dawniej. Wiesz, całe te dwa miesiące, odkąd jestem z powrotem w Warszawie, tęskniłem za tym dniem, kiedy się znajdę u was i z wami po dawnemu się pobawię. To takie piękne!

Wyjmował przytem coraz nowych żołnierzy i ustawiał ich na stoliku przy oknie. Wesołość młodzieńca podziałała na Zosię i wybawiła ją z kłopotu. Śmielej przystąpiła do niego i zaczęła mu pomagać w ustawianiu zabawek. Sama nie znajdywała wprawdzie w tych zabawkach przyjemności, ale dla Miecia, czegożby dla Miecia nie zrobiła? Gdy ręka jej zetknęła się z ręką Miecia, drgnęła na całem ciele i zarumieniła się. Lecz on był spokojny i wesoły. Ten jego spokój dręczył ją. Widziała, że zabawki interesują go o wiele więcej, niż cała jej osoba, że on ją lubi, jako dawną towarzyszkę zabaw, ale nie więcej. A ona pragnęła czegoś innego — sama nie wiedziała czego. Gdy całe wojsko zostało w dwóch szeregach uszykowane do bitwy, Miecio klasnął w dłonie z zadowolenia i zapytał:

— Którą stroną będziesz dowodzić?

— Ja będę po twojej stronie — odpowiedziała Zosia — rzucając na Miecia czułe spojrzenie.

— Toby się na nic nie zdało, bo nas tylko dwoje. Więc ty musisz dowodzić jedną stroną, a ja drugą. Przecież musi być bitwa i jedna strona zwycięży, a druga przegra.

— Musi być bitwa. A poco? Ja się z tobą nie będą biła.

— Ależ bez bitwy to cała zabawa na nic, twierdził Miecio z przekonaniem.

— Nie, ja nie chcę bitwy, chyba...

— Chyba co?

— Gdy obydwoje będziemy po tej samej stronie.

— Ależ to nie może być. Musisz ty dowodzić jedną stroną, a ja przeciwną.

— Ja tak nie chcę.

— No, to się bawmy w co innego.

Nastało milczenie. Zosię bolało coś w sercu, choć nie wiedziała, dlaczego. Takby się jeszcze kłóciła z Mieciem, cośby mu na przekór zrobiła, chciałaby go widzieć zgniewanym, albo smutnym; potemby mu się rzuciła na szyję, żeby tylko choć na chwilkę jego czoło się zachmurzyło. Lecz on stał spokojny i tym samym pogodnym wzrokiem, co przedtem, wodził dokoła, by znaleść jakąś inną zabawkę.

— Pokaż mi twoje lalki — prosił tonem tak naiwnym, że Zosia nie mogła sądzić, by ją umyślnie gniewał. Aby ukryć swój ból, odwróciła się do szafki z książkami i wyjęła poezye Lenartowicza, oprawione w piękną złoconą skórkę.

— Czytałeś Lenartowicza?

— A co to jest?

— Poezye.

— Poezye? Nie, ja jeszcze żadnych poezyi nie czytałem. Ja nie miałem nigdy czasu. Ciągle skrzypce i skrzypce...

— Pożyczę ci, jeśli zechcesz.

— Proszę cię bardzo.

Miecio wziął książkę do ręki, przeglądał i wczytywał się w niektóre ustępy, Zosia zaś marzyła o tem, jak ona teraz rozbudzi w nim jego dziecinny jeszcze umysł i zwróci jego uwagę na rzeczy wyższe od zabawek.

— Weź tę książkę ze sobą na wyjazd i pisz mi codziennie, co ci się bardziej podobało.

— Dobrze Zosiu, przyślę ci codziennie kartkę z widokiem.

— Nie, ja nie chcę kartki, ja chcę list, długi, obszerny list.

— Ależ ja nie mam czasu, Zosiu. Zrana człowiek zmęczony z koncertu, popołudniu ćwiczyć kilka godzin, potem koncert. Nie, ja nie mam czasu pisać listów. Nie gniewaj się, ale tak już być musi. Zosia posmutniała.

* * *

Mama zawołała obydwoje na herbatę. Przy stole Zosia była bardzo milcząca. Odpowiadała tylko na zadane jej pytania, bolało ją, że Miecia zachowanie się było takie jakieś sztywne, miarowe, zimne; gniewała ją jego niezmienna pogoda w obliczu; uśmiech na jego ustach zdał się jej skamieniałym; raziło ją, że mu wszyscy hołdy składają, a on te hołdy przyjmuje bez żadnego wzruszenia.

— Nie — pomyślała sobie — on nie dla mnie!

I dwie łzy spłynęły po jej różowych, świeżych policzkach.

Był to pierwszy w jej życiu zawód.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski**. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.